Nr. 3. Lwów — Środa dnia 4 Stycznia. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct. w Niemczech 1 „ 50 „ w innych Państwach 2 „ „ Za zmianę adresu dopłaca się 20 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z wyłożeniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł. Numer kosztuje we Lwowie 4 ct. na prowincyi 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy balów i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 60 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Passaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct. W drobnych ogłoszeniach tłustym petitem za każde słowo 2 ct. tłustym garmondem „ 3 ct. koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 30 ct. Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct. Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 90 ct.

Dziś: św. Tytusa B. | Jutro: św. Telesfora | 19 M w Kreti Jewhenyi | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 7 m. 58, Zachód „ „ 4 „ 13 | Długość dnia g. 8 m. 15, Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Zawiadamiamy, że począwszy od dnia 1go stycznia wszelkie ogłoszenia w „Przeglądzie“ osób prywatnych, instytucyi publicznych, bankowych, przemysłowych, zakładów przemysłowych, przyjmuje wyłącznie Ajencya dzienników p. Sokołowskiego we Lwowie, Passaż Hausmana 9, którą upoważniliśmy również do przyjmowania miejscowej prenumeraty.

Przegląd polityczny.

Lwów 3 stycznia.

Jeszcze nowych środków germanizacyjnych domagają się hakatyści dla Wielkopolski, dowodząc, że są one konieczne już nie dla narodu niemieckiego, ale dla celów militarnych, dla utrzymania obrony państwa w razie wojny z Rosyą. W każdym innym wypadku podobna wojna jest uważana w Niemczech za absolutnie niemożliwą, ponieważ nie ma do niej najmniejszego powodu, i rzeczywiście mają pod tym względem zupełną słuszność. Ale złośliwa agitacya przedstawia nieprawdopodobieństwo za coś prawie pewnego, jeżeli przez to spodziewa się zbliżyć do swego celu, którym jest wytępienie naszej ludności. Prasa hakatystyczna straszy teraz swoją publiczność takim komunikatem: „Z nad Noteci niemczyzna się cofa z przerażającym pośpiechem, a polonizm wzmaga się tam potężnie. Trzeba niestety przyznać, że robotnicy polscy są w wymaganiach skromni, zachowują się potulnie i dobrze pracują, więc w każdym zakładzie przemysłowym i na folwarkach niemieckich przyjmowani są z otwartemi ramionami. W skutek tego robotnicy niemieccy muszą emigrować. Chociaż zarobki polskie są zwykle mniejsze od niemieckich, jednak Polak, przyzwyczajony do życia na pół barbarzyńskiego, umie oszczędzać, a jest tak łapczywy na ziemię, że płaci za nią więcej od Niemca z reguły drożej niż warta. Tem się tłómaczy fakt godny ubolewania, że Niemcy i żydzi, zajmujący się parcelacyą folwarków, sprzedają działki Polakom. Ponieważ te osoby, trudniące się parcelacyą, prowadzą interes spekulacyjny, przeto popełniają głupstwo, gdyby sprzedały ziemię mniej płacącym za nią Niemcom. Tak szerzy się polonizacya całej nadnoteckiej ziemi, a to przedstawia prawdziwie groźne niebezpieczeństwo. Na to może poradzić tylko państwo. Ono jest też [illegible] spodziewać się, że to uczyni bez zwłoki przy pomocy sejmu, który nieraz dał dowody zrozumienia interesów państwowych, będących zarazem narodowemi“. Jednocześnie z pojawieniem się tego straszaka doniosła monachijska *Allgemeine Ztg.*, półurzędowy organ gabinetu pruskiego, że „przygotowują się wielkie akcye, mające na celu militarne zabezpieczenie wschodniej granicy państwa, bo można przecież [illegible] lecz może jest kwestyą bardzo ważną, w czyich rękach — w polskich, czy niemieckich — znajduje się cała nasza wschodnia granica, której długość od Mysłowic do Ejdkun wynosi 175 mil geograficznych“. Z tego doniesienia monachijskiej *Allg. Ztg.* można tylko się domyśleć — i tego w lot się domyśliły dzienniki niemieckie — że ministeryum przygotowuje projekt przymusowego wywłaszczenia Polaków z całej nadgranicznej strefie. Katolicka *Schlesische Volks. Ztg.* pisze z tego powodu: „Taka operacya byłaby niezawodnie nadzwyczajnie kosztowną, ale na podobne fantazye Prusy zawsze mają dość pieniędzy. Warto by się jednak obejrzeć na wszystko, co już uknuto przeciw Polakom. Wprowadzono w życie mnóstwo energicznych i jeszcze energiczniejszych środków i każdy witano wołaniem: ten jest niezawodny! — a po czasie przekonywano się, że on tyleż wart, co poprzednie, to jest prawie nic. Tu można naszym szowinistom przypomnieć słowa Starego Testamentu o żydach, będących w niewoli egipskiej: „A czem bardziej ich uciemiężano, tem liczniej oni się rozmnażali“. Coraz nowe środki obmyślane przeciw Polakom, gnębiące ich, a ułatwiające życie Niemcom, — środki zawsze zawodne, skoro trzeba wciąż je powiększać i urozmaicać — czy nie dowodzą, że Polacy posiadają wielki zasób siły moralnej, dającej im zawsze zwycięstwo? Siła moralna gnębionych Polaków — to ich pracowitość, skromność i obowiązkowość. Zaiste, nie mieli oni tych rzadkich cnót, a oto już je mają. To skutek prześladowania i to zapowiedź zupełnej przegranej niemczyzny. Ona nie była zagrożona, lecz będzie i za to podziękujmy — hakacie!“

Te bardzo trafne słowa zacnego pisma katolickiego oczywiście oburzyły liberalną prasę. Wywodów jej nie będziemy powtarzali, ale notujemy, że wysunęła ona natychmiast projekt poróżnienia Polaków z katolikami niemieckimi. Liberalna prasa tak rozumuje: „Centrum coraz bardziej zbliża się do rządu i oczywiście cięży jej dawne koleżeństwo z żywiołem tak antipaństwowym, jak polski. Jakoż w parlamencie centrum już milczy, ilekroć się rozwinie debata polska, bo rozumie, że kto chce mieć udział w rządach, ten musi zerwać kompromitujące związki. Państwo wróciło do bismarkowskiej polityki względem Polaków, a centrum nie widzi już w tem przeszkody do popierania rządu. Rozwijajmy ten stosunek. Politycy katoliccy już umyli ręce, ale ludność katolicko-niemiecka jeszcze po dawnemu widzi w Polakach towarzyszy walki. W Wielkopolsce ta ludność chodzi z Polakami do jednych kościołów, razem z nimi się modli, razem radzi o wszystkich sprawach parafialnych. To trzeba natychmiast usunąć. Domagamy się tedy osobnych kościołów i parafij dla Niemców, a gdy to się stanie, wnet niemieccy katolicy przejdą do narodowego obozu“. Więc i to jest nowy środek germanizacyjny.

Te rozprawy o niebezpieczeństwie polskiem są tak gorące, jak gdyby klęska już zawisła nad Prusami. Przeciw tej przesadzie wystąpił tygodnik *Zukunft*, pozujący na pismo nader poważne. W nim tedy pojawił się protest przeciw straszeniu Niemców „taką w gruncie rzeczy niegroźną sprawą, jak polska“. Niegroźną jest ona dlatego, że — zdaniem *Zukunft* — hakatyści oddali Niemcom olbrzymią usługę, pokazawszy siły nieprzyjaciela. „Oni — powiada *Zukunft* — zbudzili nas śpiących, pochodniami oświetlili przepaść, rozkrzewili samowiedzę narodową, a gdy ona przeniknie wszystkich Niemców, natenczas odrazu zniknie wszelkie niebezpieczeństwo, bo chociaż niedość jesteśmy energiczni i bezwzględni, jednakże o całe niebo przewyższamy ten narodek polski, istotnie godny pożałowania i wyradzający się pod względem materyalnym i cywilizacyjnym“.

A więc, zdaniem *Zukunft*, Prusacy niedość są bezwzględni. Oczywiście, mogą jeszcze przerodzić się w *Gontów i Żeleźniaków*; droga takiego postępu może być bardzo długa. Co do naszego wyradzania się, to o tem mówić nie warto. W chwili wielkiego i gorzkiego zwątpienia, lat temu pięćdziesiąt, zarzucił nam wyradzanie się Henryk Rzewuski, a kilka lat temu Stanisław Tarnowski bardzo gruntownie udowodnił, że ów pisarz ogromnie się pomylił: przeciwnie, my się odradzamy i to bardzo prędko, chociaż wśród siebie mamy niestety zbyt wielu takich, którzy nam w tem przeszkadzają.

Paryski organ sztabu jeneralnego donosi o rozwiązanym już jakoby zupełnie problemacie statków podwodnych. Taki statek, zbudowany w rządowych warsztatach i nazwany „Gustaw Zédé“, spuszczono przed Bożem Narodzeniem na wodę, poczem zaraz wykonano różne doświadczenia. Statek uwijał się po powierzchni morza z ogromną chyżością, czyniąc najtrudniejsze zwroty, zanurzał się i wynurzał, kiedy tylko chciano. Ruchy jego pod wodą były tak samo swobodne, jak nad wodą, lubo nieco powolniejsze, nie o tyle jednak powolne, aby jego bojowa wartość cokolwiek na tem traciła. Po tych doświadczeniach wykonano inne, mianowicie polecono temu statkowi atakować pancernik „Magenta“. Statek podwodny wykonał dwa ataki. Za pierwszym razem rzucił się on na pancernik stojący na kotwicy, podpłynął pod jego spód, przyczepił tam torpedę i odpłynął. Pomimo, że na pancerniku starano się pochwycić jakikolwiek dźwięk pod okrętem, nie zdołano nic posłyszeć. Za drugim razem puszczono pancernik pełną siłą pary i gdy odpłynął 1500 metrów, kazano podwodnemu statkowi dopędzić ów pancernik i podłożyć pod nim torpedę. Wnet „Gustaw Zédé“ zniknął pod wodą tak, że na fali nie znać było, gdzie się znajduje. — i po jakimś czasie dokładnie wykonał polecenie. Dwaj młodzi inżynierowie morscy Violette i Davelay skonstruowali ten statek, który kosztował 600 tysięcy franków. Rząd francuski postanowił zbudować kilka takich statków, w których najważniejszą nowością jest przyrząd nazwany przez wynalazców „Okiem“, a służący do wyszukania na zewnątrz torpedy i przytwierdzania jej do nieprzyjacielskiego okrętu. Ponieważ wynalazcy otrzymali od ministra marynarki zapewnienie, że jeśli skonstruowany przez nich statek podwodny okaże się dobrym, to rząd zakupi kilka takich statków, przeto już z góry na własne ryzyko, zbudowali oprócz „Gustawa Zédé“ jeszcze dwa inne tego samego typu, lecz podobno zwinniejsze od „Zédé“. Nazywają się one „Morse“ i „Gymnote“. Ta trójka stanowi tedy pierwszą flotylę podwodną — nowy cud techniki. Ponieważ każdy taki okręcik kosztuje tylko 600 000 franków, przeto można zrobić ich z dziesięć za cenę jednego pancernika co ogromnie ułatwi obronę morskich brzegów Francyi. A istotnie tylko nad brzegami mogą być używane te podwodne okręciki, bo nie mają one na sobie kondensatorów (niejako rezerwoarów siły elektrycznej) na czas dłuższy nad kilka godzin. Podobno rząd francuski zamierza zbudować 50 takich okręcików, które nie dopuszczą floty nieprzyjacielskiej do francuskich brzegów. Można uważać, że szanse Francyi na morzu w razie wojny znakomicie się zwiększyły.

Przesilenie węgierskie.

Piszą nam z Wiednia, 2 stycznia:

Noworoczne przyjęcia i przemowy w Budapeszcie, dawniej, zwłaszcza za rządów Tiszy, ściągały na siebie powszechną uwagę nietylko w monarchii, ale także po za jej granicami. Wtedy wypuszczone przypadkiem w drodze z Pesztu do Wiednia słówko („nie“) z przemowy węgierskiego prezesa gabinetu mogło wywołać [illegible] Europie i panikę giełdową, jak się to stało przed 11 laty. Warcholstwo radykalne zdołało zepchnąć Węgry z tych wyżyn. „Cofamy się i widzimy — zauważył wczoraj słusznie Attila de Szemere, przemawiając w imieniu większości do sędziwego prezesa klubu barona Podmaniczky'ego, — że uroczystość tego Nowego Roku nie jest podobną do tej, którą obchodziliśmy przed 30 laty. Słyszymy uderzenia siekier w mury, które przez trzy dziesiątki lat wznosiliśmy ku wzmocnieniu, obronie i zwiększeniu potęgi narodu. Ci zaś, którzy się podejmują tego dzieła zburzenia, nie są to obcy, ani żołdnicy zewnętrznego nieprzyjaciela, lecz nasi właśni bracia, synowie ojczyzny, gotowi sprowadzić równie bolesną klęskę dla zwycięzców jak dla zwyciężonych“. Istotnie wczorajsze noworoczne przemowy w Budapeszcie budzą już jedynie o tyle ciekawość, o ile mogły rozwiązać zagadkę przywrócenia w Sejmie węgierskim najprostszego ładu obrad parlamentarnych.

Jednakże przemowy wczorajsze nie zapowiadają w tym względzie żadnego pomyślnego zwrotu. W przemowach Banffy'ego i Stefana Tiszy, który po raz pierwszy w imieniu większości składał prezesowi gabinetu powinszowanie noworoczne, zaznacza się skłonność do ugody z opozycyą pod warunkiem, że nie będzie ona okupioną żadnem „upokorzeniem osób lub stronnictw“; mianowicie obaj dobitnie podnosili konieczność zachowania istniejącej od lat 30 większości parlamentarnej. Przeciwnie z przemów Apponyi'ego i Kossutha wyraźnie przebija żądanie nietylko usunięcia gabinetu Banffy'ego, ale także rozsadzenia większości, jako niby to powstałej w ostatnich wyborach w r. 1896 w sposób nieprawny. Co dotyczy ostatniego zarzutu, to może gabinet Banffy'ego użył istotnie zbyt dosadnich środków, aby stworzyć sobie większość liczniejszą, niż którykolwiek z jego poprzedników. Jednakże i bez tych środków byłaby się utrzymała dawna większość. Ani frakcya Apponyi'ego, która w ostatnich wyborach doznała najdotkliwszej klęski, ani stronnictwo niezawisłości, nie byłyby zdobyły większości mandatów, chociażby gabinet barona Banffy'ego był wobec wyborców zachował się mniej „energicznie“. Zasadniczo bowiem niewątpliwie znaczna większość ludności, zwłaszcza madziarskiej, stoi dotąd na stanowisku programu Deaka, względnie Tiszy (po r. 1875). Opozycya reprezentuje rzeczywiście tylko mniejszość ludności i dlatego też, pomimo wszelkiej dyalektyki pp. Apponyi'ego i Kossutha, jej rokosz przeciwko większości parlamentarnej jest rokoszem mniejszości przeciwko znacznej większości narodu, jest objawem starego naszego *liberum veto*, uzbrojonego u nas w prawo „de non praestanda obedientia“, a u madziarów w „jus insurrectionis“.

Można jednak dopatrzeć się pewnych odcieni pomiędzy hr. Apponyim a Kossuthem. Naczelnik stronnictwa niezawisłości na teraz nie może marzyć o zdobyciu władzy. Zadawalnia się więc jej zasadniczem osłabieniem przez usunięcie gabinetu Banffyego, przyrzekając zresztą, że innemu gabinetowi stronnictwo to nie odmówi ani rozgrzeszenia za wprowadzenie stanu extra legem, ani też nie sprzeciwi się odnowieniu ugody handlowej z Austryą. Gdy przeciwnie p. Apponyi, dobijający się od lat 20 teki ministra, nie zadowalnia się równie wyraźnie upadkiem gabinetu Banffyego i zamianowaniem nowego, w którymby nie zasiadał on (Apponyi) i.... p. Horanszky, lecz za pomocą ogólników o „postulatach konstytucyi“, którą poniewiera opozycya i o szacunku praw, które brutalnie gwałci, zabezpiecza sobie z góry możliwość rozpoczęcia natychmiast równie systematycznej walki przeciwko ewentualnemu nowemu gabinetowi!

Epilogi o przyjęciach noworocznych donoszą, że ostatecznie p. Horanszky zgodził się na bezwarunkowe wyzwanie barona Banffy'ego, i że liczni wybitni posłowie większości złożyli osobiście noworoczne powinszowanie żonie barona Banffy'ego. Trzeba tylko pamiętać o tem, że w pewnych kołach magnackich główne gravamen tworzy ta żona barona Banffy'ego, — szlachcianka, ale była nauczycielka, a zatem według teoryi exkluzywności magnackiej niegodna rezydować w pałacu budańskim. Wiadomo, jakich intryg dokładano, aby podczas uroczystości jubileuszowych, żona Banffy'ego nie otrzymała wstępu na uroczystości dworskie! To też nie ulega wątpliwości, że na secesyonistów z obozu rządowego, o ile nie powodują się wyłącznie ambicyą niewątpliwie więcej oddziałała niechęć do baronowej Banffy'owej, niż oburzenie z powodu wyborów r. 1896.

Gromadna wizyta posłów u pani Banffy'owej, tudzież bezwarunkowy pojedynek Horanszky'ego z Banffym, który się pono odbędzie we wtorek, niewątpliwie znacznie ułatwią Banffy'emu ewentualne ustąpienie „bez upokorzenia osób“. Będzie to nowoczesny skok rycerza rzymskiego Curtiusa do otchłani, wydrążonej w Budapeszcie nie siłą ślepych żywiołów, lecz zaciętością stronnictw i dzięki ambicyi władzy chciwych przywódców parlamentarnych.

Koło polskie a Sejm.

Otrzymujemy następujący komunikat:

Sejmowe Koło polskie przeprowadziło na dwóch kilkogodzinnych posiedzeniach rozprawę nad sytuacyą polityczną. Zabierali głos posłowie: Rayski, Romanowicz, Czartoryski, Kozłowski, Wodzicki, Abrahamowicz, Szałkowski, Sanguszko, Czaykowski Władysław, Czaykowski Wiktor, Bojko i prezes Koła, poseł Jaworski, a wynikiem rozprawy jest uchwała następująca:

„Koło sejmowe uznaje, że Koło polskie w Radzie państwa, w warunkach bezprzykładnie trudnych, strzegło ile mogło stosunków wewnętrznych państwa od rozstroju, a systemu reprezentacyjnego od upadku. Było ono pierwiastkiem ładu zarówno dla państwa, jak dla wolności.

Koło sejmowe stwierdza, że postępowanie Koła polskiego w Wiedniu było niezmiennie zgodnem z dobrem kraju, jego politycznym kierunkiem i z duchem Sejmu.

Koło sejmowe wyraża przekonanie, że delegacya usilnie dążyć będzie do rozszerzenia krajowego samorządu, a zarazem z całą gorliwością i stanowczością przeprowadzać będzie te sprawy krajowe, które załatwienia czekają, a zwłaszcza te narodowe i ekonomiczne postulaty, które Sejm kilkakrotnie uchwalił, ku czemu koniecznem jest ustalenie stosunków w Radzie państwa.

Koło sejmowe wyraża Kołu polskiemu w Radzie państwa swoje zaufanie, a zarazem ponownie przekonanie, iż solidarność posłów polskich w Radzie państwa jest niezbędnym środkiem do prowadzenia tamże poważnej i skutecznej, z interesem narodowym zgodnej polityki, że zatem owa solidarność jest potrzebą kraju i obowiązkiem każdego posła“.

Sprawozdanie poselskie

p. Piepesa-Poratyńskiego.

Wczoraj złożył p. Piepes-Poratyński, poseł do Rady państwa z tutejszej Izby handlowej, na plenarnem posiedzeniu tej Izby sprawozdanie ze swej czynności poselskiej, oraz ze spraw parlamentarnych w ostatnich dwóch latach. Mówca skreślił pokrótce historyę tego wykolejenia parlamentaryzmu, które we wspomnianym okresie czasu Austryę nawiedziło, — głównie dlatego, że niektóre szczegóły powszechnie dotąd nie są znane, lub też nie są należycie uwzględniane. I tak bezustannie aż do znudzenia mówi się wszędzie w Austryi o rozporządzeniach językowych. Otóż czem są te rozporządzenia? W liczbie posłów do Rady państwa jest wielu, którzy tych rozporządzeń nie czytali, a że szeroka publiczność słabe tylko o nich ma wyobrażenie, to nie ulega wątpliwości. Treścią rozporządzeń jest to, że kilkuset urzędników niemieckich obowiązanych jest nauczyć się języka czeskiego do roku, jak pierwotnie projektowano 1902, który to termin wszakże natychmiast został przedłużony o lat 10, tak, że dalsze rozporządzenia zawierają już jako termin r. 1912. Zdaniem mówcy jest to rzecz czysto urzędnicza, i trudno zrozumieć, dlaczego naród Kanta i Goethego, mający pretensye do [illegible] obawia się z tego powodu zupełnej zagłady żywiołu niemieckiego w Czechach. Szkic tych rozporządzeń językowych ułożony był w porozumieniu z reprezentantami obu narodowości, a jeżeli w dalszym ciągu szkic ten doznał zmiany, która była powodem owych krwawych zajść w parlamencie, to stało się to na podstawie iście tragicznego fatalizmu, jaki zawisł nad temi rozporządzeniami i nad kwestyą pogodzenia powaśnionych narodów, zamieszkujących Czechy. Dla przykładu mówca przytacza jeden szczegół. Otóż szkic rozporządzeń zawierał postanowienie, że nawet w rejonie czysto niemieckim można wnosić podania w języku czeskim, a odpowiedzi, rezolucye, wyroki, winne być w takim razie wygotowane również po czesku. Na to reprezentanci stronnictw niemieckich się zgodzili. Ale w tym czasie weszła w życie nowa procedura cywilna. Trzeba więc było tym, którzy mogli wnosić podania po czesku, dać także prawo obrony i prowadzenia świadków w języku czeskim, a z tego wyrobiła się potrzeba drugiego języka wewnętrznego w urzędach — „die zweite innere Amtssprache“. To był pierwszy szkopuł, o który się sprawa zgody rozbiła. Ale mimo to rokowania i po wyjściu rozporządzeń trwały dalej, a jeżeli je przerwano, to stało się to nie z winy hr. Badeniego. Niezależnie od niego ugrupowały się w owej chwili stronnictwa, utworzyła się większość, która nie reflektowała na reprezentantów wielkiej własności niemieckiej. Badeni był jednym z tych, którzy mieli poważne wątpliwości, czy ta większość się utrzyma. Otóż ten fakt, wspólnie ze zjadliwą agitacyą stronnictwa prusofilskiego w Czechach był powodem, że rokowania rządu z Niemcami się rozbiły. Ba-

---

51)

Kobieta w XX. wieku

przez

Juliusza Simona i dr. med. *Gustawa Simona.*

(Dokończenie).

Nastąpiła chwila rozłączenia, byłem obecny w chwili wyjazdu, widziałem, jak pani uścisnęła córkę, tłumiąc łzy. Zięć spostrzegł wzruszenie pani i zapewniał: „Będziemy pisali i nie będziemy długo bawili.“ A kiedy drzwiczki wagonu zamknęły się, łzy puściły się z oczu pani. Obiecałem, chcąc pocieszyć, że będę panią odwiedzał. Z wdzięcznością podziękowała mi pani, ale jakimś ruchem dała mi pani równocześnie do poznania, że nie potrafię zastąpić nieobecnej. Nazajutrz przyszedłem, miała pani już depeszę najlepszą, taką, jaką się stale wysyła w tych razach; w drugiej już donosili, że młoda kobieta czuje się zmęczoną, zepsuła sobie żołądek i musi pozostać w miejscu, w którem się znajduje, trzy do czterech dni.

Zaniepokoiła się pani; znów doniesiono, że jadą dalej, wszystko dobrze. Znowu zatrzymać się musieli, gdyż nowozamężna doświadczała nerwowych przypadłości. Napisała zresztą do pani, że nie pojadą dalej, że odpoczną z dziesięć dni w Biarritz i że potem powrócą. Cały program został sumiennie wykonany i cały ten wojaż, nagle przerwany, zakończył się pobytem na wsi. Tam odwiedzaliśmy ją i tam opowiadała nam swą odyseję.

Jakże surowo krytykowała kołysanie i trzęsienie wagonów, które ją denerwowały, te pokoje hotelowe, brak wszelkiego komfortu w chwili, kiedy się go potrzebuje; jak narzekała na podróżnych, którzy na nią patrzyli, jak na ciekawe zwierzę, na lokajów, którzy nie dbali o nią, kiedy się czuła cierpiącą. A przytem jej niepokój o męża, którego na dozorcę przy swem łóżku skazywała. A może trzeba będzie zostać tam w tem mieście, w którem się nikogo nie zna, przez całe miesiące! Mąż jej kłopotał się ze swej strony, że żona nie ma dostatecznej pomocy lekarskiej, i oddalenie to pomnażało jego troski. System nerwowy córki, tak rozstrojony, wkrótce uspokoił się pod wpływem wsi, odpoczynku i pod wpływem radości połączenia się z panią. Córka powróciła do Paryża i zamieszkała niedaleko od pani. Wygrałaś pani swoją ostatnią bitwę.

Gospodarstwo.

Widziałem młodą panią w jej gospodarstwie. Przebyła sześć miodowych miesięcy, kołysana najpiękniejszemi nadziejami. Mąż zajęty był interesami i nie było go w domu. Zajmowała się najpilniej swojem gospodarstwem, urządziwszy dom z wdziękiem, rządziła w nim, powtarzając swym przyjaciółkom, kiedy ją chciały wyciągnąć na dalsze wycieczki: „Mam zajęcie w domu“, i prawdę mówiła, miała je. Co rano odbywała przegląd: czy pokoje były należycie przewietrzone, czy meble dobrze wytrzepane i opylone. Wychowała się pod panowaniem mikrobu, który od chwili, kiedyśmy nim tak się zajmować zaczęli, uwziął się nam figle wyrządzać. A więc wiedziała, że miazmy i nieczyste prochy czepiają się firanek, sprzętów i kobierców. Uczyła się hygieny, trochę gotowania, a jej profesor hygieny wybornie ją nauczył, jak należy się żywić, umiała zadysponować obiad, i coraz inny. Kiedy wypełniła obowiązki gospodyni, udawała się na zwykłą przechadzkę, gdyż wiedziała, że życie siedzące jest szkodliwe, osłabia bowiem muskuły, opóźnia trawienie, nie hartuje nas na zmiany temperatury, zaś ułatwia zaziębienia, u kobiet jeszcze zgubniejsze z powodu, że są wrażliwsze, często nerwowe, więc wpadają z braku ruchu w hypochondryę. Zajmowała umysł, który był niepospolicie wykształcony czytaniem zajmujących i poważnych książek; zajęcie to było i potrzebą i koniecznością. Nie zaniedbywała dawnych stosunków, zawierała nowe znajomości, które mogły być pożyteczne mężowi. Dobrze pędziła życie, gotując się do przyszłych obowiązków, które mogły spaść na nią.

Silne tylko i wytrwałe kobiety dać mogą silne pokolenie; wiedziała o tem i nie zaniedbywała niczego, aby wypełnić tę rolę. Matka wychowała ją uczciwie, nie na lalkę, przeznaczoną do występowania w świecie; nauczono ją kilku zajęć dla przyjemności, nie kształcąc w kierunku kokieteryi i rozkoszy. Nie wpajano w nią przekonania, że jest stworzoną, aby nic nie robić i podobać się. Ale nauczono ją, jak spełniać obowiązki gospodyni domu i matki. Inteligencya jej dobrze została zasiloną i rzeczy duchowe podobały się jej.

Zakończenie.

Pani wie, że powieść, jaką tu opowiedziałem, jest prawdziwą; nie jest to historya wszystkich matek, które nie mają pani sumienności, które nie oddały się w zupełności trosce o zdrowie i wychowanie dziecka, ale jest opowieścią dokładną ich niewiadomości i ich niedoświadczenia.

Młode kobiety końca wieku dadzą nam kobiety wieku jutrzejszego. Żądam, aby nam dały panny przygotowane, podobnie jak córka pani, do roli żon i matek. Nie chcę, aby wyrzekły się swej indywidualności, aby jedynie matkami były, kierującemi wychowaniem dzieci. Nie! chcę, aby były kobietami!

Pani mnie rozumie, pani przejęła się swą misyą, ale wiele kobiet nie zrozumiało tego posłannictwa, wierząc i głosząc, że są wyższe nad inne, kładąc drobnostki na pierwsze miejsce, afiszując się na zebraniach i uroczystościach światowych, i otwierając salon, w którym pokazują kilka znakomitości całej gromadzie głupców. Pod świetnemi pozorami składają dowody nieudolności, kryjąc niedostatek niedoskonałego wykształcenia pod pozorami życia teatralnego.

Któż więc da nam kobietę przyszłości, która będzie prawdziwie kobietą, mającą powagę czynną i trwałą, i zajmie napowrót wpływowe stanowisko, jakie w społeczeństwie utraciła?

Da ją nam ta kobieta, która nie była wychowaną na przedmiot strojny i ozdobny, która jest wykształconą na użyteczną, a może nawet współdziałać mogącą towarzyszkę męża, która rozwinęła swą inteligencyę za pomocą poważnego wychowania, która zyskała przyjaciół wdziękami umysłu i delikatnością serca, która umiała stworzyć salon, w którym panowała, jak królowa; kobieta, która umiała być lekarzem i pierwszym nauczycielem swego dziecka, która umiała kierować tym wielkim urzędem ministra ogniska domowego i odgrywać skomplikowaną rolę małżonki, matki i kobiety światowej. Wszystkie te, razem wzięte przymioty, stanowią jej wyższość.

Taką kobietę dałaś nam, pani. Honor należy się pani za nią. Dla innych niech będzie przykładem.

KONIEC.

w skutek tego już w marcu 1897 podał się do dymisyi, która jednak przez Cesarza nie została przyjętą.

Zdaniem mówcy był to może jedyny błąd Badeniego, że nie obstawał przy swej dymisyi. Dziwnem jednak jest, że te osoby, które najbardziej były czynne przy utworzeniu większości wbrew życzeniom hr. Badeniego, teraz, kiedy ta większość się skonsolidowała i nawet w gabinecie znalazła właściwy wyraz, są najbardziej z dzisiejszego stanu rzeczy niezadowolone i prą do koncesyi na rzecz Niemców. Rozpoczęła się tedy najdziksza obstrukcya Niemców, która skompromitowała w ogóle ideę parlamentaryzmu i doprowadziła do lex Falkenhayn i ostatecznie do upadku Badeniego. Lex Falkenhayn uchwalono w gorączkowym stanie umysłów, w jakim się wówczas znajdowały wszystkie stronnictwa. Mówca również głosował za nią, po przezwyciężeniu wielkich wątpliwości i stoczeniu walki z swemi przekonaniami, gdyż wszyscy byli tego zdania, że koniecznie trzeba uchwalić jakiś środek zaradczy przeciw owym dzikim wybrykom, niesłychanym w dziejach parlamentu. Jednakowoż trzeba zaznaczyć, że opinia publiczna łączy niesłusznie z tą lex Falkenhayn fakt ubolewania godny, który był tylko w przypadkowym związku z tą lex, mianowicie wkroczenie policyi do parlamentu. Przypadek zrządził, że dla ewentualnego zabezpieczenia parlamentu od zamachów ulicy przygotowany był w gmachu parlamentarnym pluton policyi, a gdy wówczas napadnięto na członków prezydyum w sposób, wprost zagrażający ich życiu, wtedy dla usunięcia niebezpieczeństwa wprowadzono tę policyę do Izby. Do dziś nie jest zbadanem, kto wydał polecenie przywołania policyi. Wypadek ten zakończył erę parlamentarną w roku 1897 i wywołał upadek Badeniego. Po Badenim przyszedł Gautsch, który rozmaitymi środkami starał się przejednać Niemców, ale bez sukcesu. Gabinet jego był czysto urzędniczy i nie przedstawił się nigdy parlamentowi. Po nim objął ster rządu hr. Thun. Zrazu odniósł on pewien rezultat, połączył bowiem w swym gabinecie reprezentanta niemieckiego stronnictwa liberalnego Baernreitera i reprezentanta Czechów Kaizla. Ale konferencye z Niemcami za pośrednictwem Baernreitera rozbiły się o niechęć i opór Niemców. To dało powód hr. Thunowi do stanowczego zwrotu ku prawicy. Baernreiter ustąpił, a na jego miejsce przyszedł hr. Dipauli. Od tego czasu rozpoczęła się spokojniejsza robota w parlamencie; Niemcy chcieli bowiem zrobić hr. Thunowi niespodziankę. Z ust Thuna wyszło hasło: „Jesteśmy na wszystko przygotowani". Niemcy przypuszczali, że hr. Thun na wszystko może być przygotowany, ale na to, ażeby w parlamencie traktowano sprawy w sposób przyzwoity i spokojny, nie będzie przygotowany. I rzeczywiście była to niespodzianka.

W dalszym ciągu p. Piepes-Poratyński omawiał pracę pozytywną, jaką parlament dokonał od czasu ustania dzikiej obstrukcyi. Przedewszystkiem pracę nad ugodą węgierską. Zdaniem mówcy ugoda ta dla Polaków jeżeli nie jest niepożądana, to co najmniej obojętną, a gdyby nie szło tu o mocarstwowe stanowisko Austryi, to powinnibyśmy raczej być przeciw ugodzie niż za nią, a dziwnym zbiegiem okoliczności właśnie Polacy w Radzie państwa toczą o tę ugodę walkę z tymi, dla których jest ona kwestyą żywotną. Ugoda składa się z trzech części: z traktatu cłowo-handlowego, z statutu i przywileju banku austro-węgierskiego i z opłat konsumcyjnych i ich zwrotów. Po nad tymi kwestyami jest nienależąca właściwie do ugody kwestya kwoty. Co do traktatu cłowo handlowego, wspomniał mówca o obrocie mlewa i taryfach kolejowych. O obrocie mlewa są zdania rozmaite. Długi czas posłowie polscy starali się o jego zniesienie i zniesienie to rząd przedstawiał jako wielką dla Polaków koncesyę, atoli są tacy, a między nimi znajduje się pos. Kolischer jakoteż i mówca, którzy sądzą, że obrót mlewa nic nam nie szkodzi, a raczej zniesienie jego może stać się szkodliwem. Przemysł młynarski bowiem jest na Węgrzech kolosalnie rozwinięty, zakłady po większej części już zamortyzowane, zatem niezawodnie po zniesieniu obrotu mlewa przemysł ten nie zmniejszy się, lecz z całą forsą rzuci się na targi nasze krajowe i zrobi nam jeszcze o wiele dotkliwszą konkurencyę, niż dotychczas. Co się tyczy spraw taryfowych, to Węgrzy wręcz stanęli na stanowisku nieprzejednanem twierdząc, że im z siebie wolno robić co im się podoba i nie chcieli zgodzić się na to, ażeby nadal sprawy taryfowe obowiązkowo były w obu połowach monarchii równo traktowane.

W sprawie statutu bankowego mówca zabierał głos w Kole polskiem, gdyż do komisyi ugodowej nie należy. Zapatrywania jego były podzielane przez wszystkich członków komisyi ugodowej, ale wszystkie te życzenia nie mogły wpłynąć na zmianę tekstu statutu, a tylko uchwalono je w formie rezolucyi. O ile te rezolucye odniosą skutek, naprzód powiedzieć nie można. Mówca jednak wyraża zdanie, że mniejsza o statut pisany, gdyż wszystko zawisło od ducha, jaki panuje w banku, od dobrej woli jego kierowników. Co do podatków konsumcyjnych, udało się uchylić zupełnie podatek najdotkliwszy dla Galicyi, mianowicie wódczany (tak samo na żądanie Czechów podatek od piwa), co bez należytego wpływu Koła polskiego byłoby niemożliwem. Oznacza to wielką korzyść dla kraju.

Wobec tego, że pracowano bez wytchnienia dla ugody, prace w parlamencie samym były małoznaczne, uchwalono tylko ustawę o kolejach lokalnych, o regulacyi Dunaju i o regulacyi i podwyższeniu płac dla sług państwowych. Ustawy te mają dla nas tylko drugorzędne znaczenie. Wobec tej jałowości sesyi parlamentarnej, czynności pozaparlamentarne Koła polskiego odegrały wielką rolę.

Są niektórzy posłowie niezadowoleni ze sposobu, w jaki Koło polskie sprawy załatwia. Mianowicie nad każdą sprawą, choćby najdrobniejszą, Koło naradza się gremialnie, a jeżeli uzna ją za ważną, wtedy doznaje ona poparcia już nie jednego lub kilku posłów, ale całego Koła. Dla jednostek, chcących pochwalić się przed wyborcami osobistą zasługą, może to być niedogodnem, dla samej sprawy jest to rzecz niezmiernie korzystna.

Na tem miejscu mówca wspomniał o niespożytych zasługach prezesa Koła, J. E. p. Jaworskiego i oświadczył, że nie ma dość słów podziwu i uznania dla tego męża, który mimo sędziwego wieku, mimo, iż jest obarczony pracą, będąc przewodniczącym komisyi parlamentarnej prawicy i komisyi parlamentarnej Koła polskiego, nie pomija żadnej, choćby najdrobniejszej sprawy i nie szczędzi trudów, by ją doprowadzić do dodatniego rezultatu.

Sposobem pozaparlamentarnym Koło polskie załatwiło wiele spraw bardzo ważnych. I tak druki sądowe, które były już oddane cesarskiej drukarni we Wiedniu, wydobyto stamtąd i przynajmniej część ich oddano drukarniom galicyjskim; załatwiono ostatecznie sprawę utworzenia akademii handlowej we Lwowie i pokierowano pomyślnie sprawą dostaw dla armii. Jedna bardzo znaczna zdobycz taryfowa jest jeszcze spodziewana — mówca nie wymienia jej, gdyż sądzi, że publiczne traktowanie mogłoby sprawie zaszkodzić.

Co się tyczy programu Koła na przyszłość, to naturalnie nikt nie może powiedzieć, czy uda się uporządkować nasze stosunki parlamentarne. Jeżeliby jednak to się udało, — to program dalszej pracy Koła jest jasny i sformułowany został podczas obrad Koła polskiego w ostatnich dniach na wniosek pp. Kozłowskiego i Walewskiego.

Przedewszystkiem rozchodzi się o jedną rzecz kardynalną, mianowicie o pomnożenie posad obsadzonych przez Polaków przy władzach centralnych. To mieści w sobie załatwienia wszystkich innych spraw. Lepiej jest — powiada mówca — mieć dwóch szefów sekcyi Polaków, niż jednego ministra, a jeszcze lepiej mieć 4 hofratów, niż dwóch szefów sekcyi. W ustroju administracyjnym Austryi, hofrat referent ma wszystko w swym ręku, a nawet minister często wobec niego jest kompletnie bezwładny.

Wykonać to nie łatwo. Nawet jeżeli się uda młode siły urzędnicze powołać do Wiednia, to nie utrzymają się one tam, gdyż młodzież nasza uważa Wiedeń najczęściej tylko za stacyę przejściową, i po zaawansowaniu urzędnicy Polacy starają się wrócić do kraju. W tym kierunku Koło polskie postanowiło czynić wytężone usiłowania.

Drugim postulatem jest dotacya państwowa na regulacyę rzek, ale tu musi współdziałać kraj, gdyż roboty przygotowawcze nie postępują dotychczas tak raźnie, aby można ze stanowczością wystąpić z żądaniem dotacyi. — Dla sprawy dostaw publicznych Koło polskie ustanowiło osobną komisyę, która się nią zajmuje nader gorliwie.

W końcu mówca rzekł: Przy wszelkiem przestrzeganiu spraw krajowych i interesów ekonomicznych — nie wolno posłom polskim spuszczać z oka jednej rzeczy. Austrya jest jedynym krajem, gdzie wolno Polakom rozwijać swobodnie narodowość swą. Logika jednostek i narodu jest ta sama. Przedewszystkiem rozchodzi się o to, aby być, a dopiero potem o to, jak być. Dlatego to nieraz należy ponosić ofiary na rzecz państwowego stanowiska Austryi. Granicy tych ofiar nie może zakreślić ani którys z posłów sam jeden, ani też pewne frakcye reprezentantów naszych w Radzie państwa, lecz może ona być oznaczona tylko przez wszystkich posłów wspólnie. Wszystko, co Koło polskie robi, jest tą tendencyą owiane, a mówca— przy wszelkiem przestrzeganiu spraw krajowych — był i będzie zawsze tej tendencyi przekonanym i niezachwianym rzecznikiem.

Po przemówieniu posła zainterpelował go p. Jonasz w pewnej specyalnej kwestyi statutu bankowego, na którą dał mówca zadowalniającą odpowiedź. Następnie zabrał głos prezes Izby p. Marchwicki. Nawiązując do ostatniego ustępu mowy p. Piepes-Poratyńskiego zaznaczył, że dziś Koło polskie i stronnictwa z niem złączone pracują nad utrzymaniem potęgi Austryi przeciwko stronnictwom, usiłującym ją osłabić. Niemcy, a przynajmniej pewna ich część, oszołomiona wielkością państwa niemieckiego zwraca dziś oczy ku północy — i oni są prawdziwymi poddanymi austryackimi *auf Kündigung*, jak niesłusznie nazwano niegdyś Polaków. Środkiem do skutecznej działalności posłów polskich we Wiedniu jest solidarność Koła i mówca wzywa p. Piepesa, żeby przy nadarzającej się sposobności dokładał wszelkich starań, ażeby wszyscy posłowie polscy połączyli się w Kole, aby usunięto nieporozumienia i ażebyśmy na przyszłość słyszeli jak dawniej tylko o jednem Kole polskiem.

Pod względem politycznym trudno dawać wskazówki, gdyż stosunki co chwila mogą się zmienić i należy tę rzecz pozostawić sądowi, sumieniu i przywiązaniu do kraju samychże posłów. Inna rzecz jest z nabytkami ekonomicznymi. Tu trzeba kuć żelazo, póki gorące. Dziś rząd nam sprzyja i nas potrzebuje, należy tedy z całą energią stawiać żądania. Tak jak się rzecz miała z drukami sądowymi, o których poseł wspomniał i z Akademią handlową, takich jest wiele bardzo ważnych kwestyi, któreby można, żeby użyć tego wyrazu, wytargować od rządu. Trzeba bowiem wiedzieć na jaką wprost niepojętą złą wolę i zawziętość natrafia nasz kraj u referentów wiedeńskich. Każdy prawie z takich hofratów niemieckich jest przeciwnikiem naszego kraju i czeka tylko sposobności, ażeby pazury nam pokazać. Dlatego to bardzo słusznie p. Piepes wielką wagę przywiązuje do obsadzania posad przy władzach centralnych Polakami.— Gdyby kraj nasz dostał dostawę sukna dla umundurowania konduktorów kolejowych, woźnych itd., to nietylko fabryka żywiecka mogłaby znowu być w ruch puszczoną, ale jeszcze inne fabryki powstaćby mogły. Dalej wspomniał mówca o kwestyi udziału Galicyi w wystawie paryskiej. Od 1½ roku rozbijamy się o subwencyę rządu z tego funduszu 1,500.000 złr., który uchwaliła Rada państwa na cele wystawowe, ażeby jakaś kropla, jakiś okruch z tego dostał się Galicyi, i dotychczas nie dostaliśmy nic. Jedynie w ostatniej chwili zrobiono nam nadzieję, że dla Galicyi przypadnie 15.000 złr., atoli dotąd ich nie dano. Sejm jak wiadomo uchwalił już 15 000 złr., otóż gdy się zbierze 30.000, będzie można wprawdzie nie udział wziąć w wystawie, ale przynajmniej zaznaczyć tam nasze istnienie.

Jakie się dzieją czasem horrenda w sprawach taryfowych, to mówca zilustrował następującym przykładem. Transport wagonu piwa ze Lwowa do Pilzna kosztuje o 60—80 koron więcej, niż transport wagonu piwa z Pilzna do Lwowa. Na przedstawienie w tej sprawie odpowiedział minister kolei, że to nie wina rządu, lecz że to kolej prywatna Nordbahn daje takie refakcye. Gdzież jest jednak ingerencya państwa?— pyta mówca. Wprawdzie w tym wypadku nie ma to praktycznej doniosłości, bo my piwa do Pilzna nie będziemy eksportować, ale nie powinniśmy pozwalać, aby zarząd takiej kolei konkurencyę tu u nas ułatwiał. Wspomniał także p. Marchwicki o tem, że w ostatnich dniach burmistrz Wiednia Lueger prowadzi pertraktacye z ministerstwem, ażeby wszystkie podatki konsumcyjne do użytku gminy oddano. Wszyscy rozumiemy, że rząd powinien wiele czynić dla stolicy państwa, więcej niż dla innych miast, ale obok stolicy państwa są stolice krajów koronnych, które także winno się uwzględnić. Gdyby więc przyznano wymienioną koncesyę dla Wiednia, mówca wzywa posła, ażeby niezapomniał także o stolicy swego kraju.

W końcu wzywa p. Marchwicki Izbę, ażeby wyraziła p. Piepesowi uznanie za dotychczasową pomyślną swą działalność i zachętę do dalszej pracy. — Obecni przyklasnęli temu z zapałem.

P. Piepes-Poratyński raz jeszcze zabrał głos, by odpowiedzieć na kilka szczegółów mowy p. Marchwickiego. Co do taryf kolejowych, to usiłowania rozbijają się, jak w podanym wypadku, o opór kolei północnej, tak w wielu innych wypadkach o opór kolei węgierskich. Co się tyczy żądania burmistrza Luegera, to mówca zaznacza, że istnieje fundusz inwestycyjny, z którego udziela się miastom subwencyj znacznych, np. Wiedeń dostał kolej miejską elektryczną, Praga dostała 4½ miliona na odnowienie mostu. My także żądaliśmy, ale napotkaliśmy na opór i prawie na odmowę, chociaż jeszcze nie ostateczną. Hr. Thun powiedział bowiem, że może dać tylko na jakąś specyalną sprawę, która nie jest wspólną wszystkim miastom, gdyż inaczej wszystkie zażądają subwencyi. Rzeczą więc Rady miejskiej obmyśleć taką specyalną sprawę.

Na zakończenie p. Marchwicki rzekł, że nie chce pominąć milczeniem zasług drugiego posła, członka także lwowskiej Izby handlowo-przemysłowej p. Kolischera, jakkolwiek jest on wybrany z innego okręgu wyborczego. Nie chce mówca wkraczać w prawa jego wyborców, jednak nic go nie powstrzyma od tego, by mu wyrazić najżywszą sympatyę. Izba i tym razem z zapałem zesolidaryzowała się ze swym prezesem.

Co i o czem piszą.

Gazeta narodowa zamieszcza szereg bardzo zajmujących i będących na czasie artykułów p. Mieczysława Pinińskiego pod tytułem: „Szlachcic wiejski galicyjski". Autor sam określa cel tych artykułów w sposób następujący:

Pragnąłbym, aby w szczególności ci z pomiędzy ludzi inteligentnych, bądźto urzędnicy, bądź też w wolnych zawodach pracujący, którym zrządzeniem losu lub zbiegiem okoliczności wypadło zamieszkać na prowincyi, a zatem z konieczności stykać się z ludem lub szlachtą (gdyż trzecią warstwę społeczną właśnie oni sami stanowią), aby tych ludzi nieco objaśnić: jaką jest dzisiaj szlachta, jej byt, jej warunki codziennej egzystencyi i jak częstokroć powierzchownemi i mylnemi są wydawane o niej sądy. Wśród tych to właśnie ludzi miałem wielokrotnie sposobność spotkać się z pewną tak dziwnie szablonową niechęcią do szlachty, iż to mnie skłoniło do napisania szkicu niniejszego.

W tej myśli przedsięwziął p. Mieczysław Piniński przedstawić objektywnie dzisiejszy stan szlachty galicyjskiej. Nie mając zamiaru pisać apologii tego stanu, wspomina autor tylko mimochodem o zarzutach miotanych na szlachtę przez liberałów i radykałów i przechodzi do charakterystyki stanu szlacheckiego. Konstatując, że szlachta ma się materyalnie o wiele gorzej niżby mogła i powinna, tak pisze hr. Piniński o przyczynach tego smutnego położenia szlachty:

Czem nasza szlachta wiejska grzeszyła i grzeszy, a nawet obawiam się, czy nie jest to ułomnością nieuleczalną, t. j. brakiem solidarności pomiędzy sobą,— czego nie da się zaprzeczyć— pewną nieuzasadnioną zarozumiałością kastową. Znalazłyby się wprawdzie i inne wady, w szczególności lekkomyślnego i egoistycznego sposobu życia dotyczące, które objawiają się niestety za często u poszczególnych jednostek, tych jednak absolutnie typowemi nazwać nie można, a zresztą w zbiorowym ruchu społecznym nie mają one tak dalekiego znaczenia. Brak solidarności był i jest bardzo znamienną ujemną właściwością szlachty i on to pociąga za sobą nieobliczalne straty ekonomiczne i fatalne następstwa innej natury.

Jakie zgubne skutki ma ten brak solidarności między szlachtą ilustruje doskonale autor na przykładzie praktycznym, opisując w jaki sposób zawiera tranzakcye zbożowe przeciętny szlachcic galicyjski. Oto ten opis:

Odbywa się jarmark roczny. Szlachcic, który mógł nowe zboże do tej pory zatrzymać, wesoły, pewny siebie jedzie po świeże pieniądze. W pierwszej chwili otacza go droczne grono faktorów, pomagają wysiadać z dorożki, zapytują o zdrowie, winszują jakichś niemożliwych rzeczy, są uprzedzająco grzeczni, gdy się ich nie potrzebuje, lecz nie daj Boże, gdy się jest od nich w jakiejkolwiek choćby w najdrobniejszej zależności. Skąd ci faktorowie się biorą, gdzie nocują, co i kiedy jedzą, wielu ich jeździ jednym jednokonnym wózkiem, tego nikt nie wie i jak sądzę, nigdy się nie dowie. Są to ludzie w swej werwie i energii niespożyci; wydawać się może, iż są wzajem dla siebie najzaciętszymi wrogami, iskry z oczu sypią, pianę z ust toczą — pozem chwila, jeden ruch ręki wystarczy i są wspólnikami. Godzin wypoczynku u nich nie ma, a tylko w znacznych odstępach czasu baczne oko obserwatora dojrzy krążący z rąk do rąk wśród grupy ludzi, syfon wody sodowej. Dzieje się to rzeczywiście wtedy, gdy jakiś niezwykle korzystny interes do skutku przyszedł. To są faktorowie.

Szlachcic zgłasza od niechcenia, iż chciałby sprzedać np. 300 cetn. pszenicy. W mgnieniu oka, lekko licząc, pięciu faktorów rozbiega się w różne strony i z owych 300 cetn. tworzy się 1500 cetn. pszenicy. Ta sama manipulacya i o tym samym przebiegu powtarza się z każdym przybywającym. Podaż rośnie — urodzaj kolosalny — ceny spadają — takie relacye składa po kolei każdy z owych w tym interesie czynnych pośredników. Szlachcic się nieco nienaturalnie śmieje, lecz werwy nie traci, słowa „nie dam — niech popamiętają — nauczę ich rozumu — sami prosić się będą" itp. słyszy się w tych okolicznościach często. Tak mija pierwszych kilka godzin jarmarku, względnie pierwszy dzień jego. W dalszym ciągu daje się uczuć pewna przygniatająca atmosfera — owi pośrednicy coraz rzadziej są widzialnymi, zapytywani robią kwaśne miny, wzruszają ramionami, ceny oznaczyć nie mogą — coraz gorzej. Skutek widoczny, szlachcic przestaje się śmiać, za to coraz częściej i energiczniej skrobie się za uchem. W tem stadyum mija znowu parę godzin. Wreszcie nadchodzi pora odjazdu do domu, wieczór późny, konie zajechały, ostatni czas wyjeżdżać. Wówczas zjawia się jeden lub więcej owych „najżyczliwszych" faktorów i ci tego człowieka zmęczonego, zniecierpliwionego, o którym dobrze wiedzą, iż ma niecierpiące zwłoki zaległości, już bez większych trudów skłaniają, aby sprzedał, co sprzedać postanowił i za cenę którą oni dadzą. Tak się najczęściej odbywa ów główny interes handlowy.

W kilka dni potem zgłasza się znowu któryś z „najżyczliwszych" i proponuje, iż ponieważ już najznaczniejsza partya krescencyi sprzedana, przeto nie warto spekulować na resztę, są przy tem trudy, trzeba płacić asekuracyę, może się zboże zgrzać, zjedzą myszy itp., a szlachcic uznaje te perswazye, którym nawet racyi odmówić nie można, bo cóż da się wyspekulować na marnych paruset korcach zboża i sprzedaje resztę krescencyi, pomagając sobie co najwyżej argumentem: „wzięli dyabli krowę — niech biorą i cielę" i czeka następnego roku i jarmarku, jeżeli mu nie przyjdzie jeszcze wcześniej z konieczności zielone zboże sprzedać.

Wykazawszy tak na przykładzie skutki braku solidarności między obywatelami wiejskimi, przechodzi p. Piniński do innego gatunku zbiorowej bierności całego stanu szlacheckiego i tak o tem pisze:

Jeszcze smutniej ma się rzecz w kwestyach obrad społecznych, a w szczególności na wiecach powiatowych i w tych sprawach bierności szlachty wytłumaczyć sobie wprost nie umiem. Niechajby na jakiemkolwiek zgromadzeniu publicznem wypowiadane były chociaż w części te zarzuty przeciwko pewnej zawodowo równej grupie społecznej, niechajby ktoś np. podniósł publiczny zarzut, że wszyscy lekarze są szarlatanami lub powiedzmy adwokaci wyzyskiwaczami, ręczę i pewno nie mylę się, iż każdy w tych naprowadzonych przykładach, lekarz lub adwokat tam obecny, wykazałby bezpodstawność oszczerstwa lub co najmniej wyszedłby z sali. Tylko szlachcic pozwala o sobie głosić najpotworniejsze rzeczy i zbywa to lekceważącem milczeniem. Jest to taktyka mojem zdaniem zupełnie chybiona, gdyż w najlepszym razie wyradza alternatywę: że albo zarzuty są słuszne, albo też, że nie stać nas na tyle energii i inteligencyi, aby je racyonalnie odeprzeć. Tymczasem w istocie rzeczy tak nie jest, a powodem tego bardzo wadliwego postępowania jest właśnie wzmiankowana przezemnie zarozumiałość kastowa, rodzaj nieuzasadnionej w najwyższym stopniu bezcelowej i niepraktycznej dumy w rodzaju hidalgów hiszpańskich, która librettem operetek, ale nigdy programem działalności społecznej być nie może.

Gutta cavat lapidem. Jakżeż ma nie wierzyć ów niestety jeszcze tak ciemny lud w te opowieści o byłej, istniejącej i mającej nastąpić krwiożerczości szlachty, skoro mu to ciągle powtarzają, a nikt temu nie przeczy. Ale nietylko chłopi, lecz i ludzie oświeceni, a tych stosunków nie znający, mogą poniekąd o tej rzeczy mieć wypaczone wyobrażenie.

Kronika.

Lwów 3 stycznia.

Wiadomości osobiste. Minister dla Galicyi p. Adam Jędrzejowicz przybył wczoraj po południu na kilka dni do Lwowa i zamieszkał w hotelu Imperial.

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya przemyska. Ks. Jan Jakubowski, administrator w Tyrawie wołoskiej, przeniesiony w charakterze kooperatora do Spiów, administratorem zaś w Tyrawie wołoskiej zamianowany ks. Andrzej Sliss, kooperator z Bukowska.

† Franciszek Jędrzejowicz, właściciel dóbr, poseł na Sejm krajowy, prezes Rady powiatowej w Sanie ruskiej, znany zaszczytnie jako wzorowy obywatel ziemski, powszechnym otaczany szacunkiem, którego zasłużona działalność na polu autonomicznem umarł wczoraj o godzinie 8 po południu po krótkich cierpieniach, wskutek choroby serca. Przy chorym, obok małżonki, czuwał do ostatniej chwili prof. dr. Ziembicki. Ś. p. Franciszek Jędrzejowicz ożeniony był z p. Waleryą Wasilewską; dzieci nie pozostawił. Liczył lat pięćdziesiąt jeden.

X. Jan. Badeni, prowincyał OO. Jezuitów, niebezpiecznie zachorował. *Czas,* podając tę smutną wiadomość, pisze, że „X Badeni już od paru tygodni cierpiał na skrzep w nodze, a w ostatnich dniach nastąpiła w chorobie komplikacya, budząca bardzo poważne obawy". Wedle innych doniesień, chory już jest nieprzytomny.

Wybór posła na Sejm krajowy z kuryi większej posiadłości w Rzeszowie w miejsce p. E. Jędrzejowicza odbędzie się 7 lutego.

Koncert Lewingera, skrzypka, pochodzącego z Krakowa, a mającego już mimo młodego wieku dużą sławę zdobytą koncertami, dawanymi po całej Europie, odbędzie się jutro w sali Domu narodnego. Na tym koncercie odegra artysta między innymi koncert G moll Brucha i Romans Sewerynа Bersona z orkiestrą, a oprócz tego, jako zupełną we Lwowie nowość, Sarasatego „Jota de St. Fermin".

Bankiet dla Godebskiego. W resursie kupieckiej w Warszawie odbył się obiad, dany na cześć twórcy pomnika Mickiewicza. Dokoła stołów zasiedli przedstawiciele wszystkich kół inteligencyi warszawskiej z członkami komitetu na czele i wielu gości z prowincyi, razem około dwustu osób. Na galeryach zgromadziło się mnóstwo pań. Szereg przemówień rozpoczął Henryk Sienkiewicz, podnosząc zasługę twórcy pomnika i wdzięczność, jaką naród mieć winien dla niego. Zaledwie Sienkiewicz mówić skończył, zerwała się burza oklasków, a z galeryi posypał się istny deszcz bukiecików i kwiatów. Gdy ustał deszcz kwiatów i oklasków, zabrał głos p. Cypryan Godebski: „Powiadają — mówił — że starość nie radość i że szczęście — to marzenie. A ja dziś wręcz twierdzę, że i jedno i drugie mija się z prawdą. Oto dziś, starcem będąc, doznałem dni najradośniejszych, i oto marzenie całego mojego życia o dziele dla największego wieszcza ziściło się, dając mi szczęście najwyższe". Po przemówieniu p. Godebskiego zabrał głos p. Julian Wieniawski i wypowiedział wiersz okolicznościowy, a po nim mecenas Adolf Suligowski wyraził podziw i cześć dla dzieła artysty.

W pauzie, która nastąpiła po przemówieniu p. Suligowskiego, krążył po sali medal pamiątkowy, rytowany przez p. Łuksińskiego, który w imieniu uczestników uczty wręczono twórcy pomnika. Medal złoty po jednej stronie zawiera wizerunek pomnika na tle murów miasta Warszawy i napis: „Cypryanowi Godebskiemu, twórcy pomnika Mickiewicza w Warszawie — MDCCCXCVIII", po drugiej zaś stronie widnieje bardzo udatna podobizna samego artysty.

Po przerwie zabrał głos redaktor Maryan Gawalewicz i wypowiedział kilka uwag o całej sprawie pomnikowej. Składając hołd artyście, zastrzegł się, że właściwie chce jednak mówić o najwytrwalszym tegoż współpracowniku — o komitecie i wzniósł toast: „Cześć komitetowi!" Następnie w imieniu komitetu odpowiedział Sienkiewicz, podniósłszy zasługę szczególną delegowanego członka komitetu — dr. Karola Benniego. „Dr. Benni — mówił Sienkiewicz — na swych szerokich barkach dźwigał największy ciężar pracy przez najdłuższy czas. Obyśmy w każdej sprawie społecznej mieli ludzi o tak szerokich i wytrwałych barkach". Dr. Benni znów, w odpowiedzi na słowa Sienkiewicza, mówił o spiżu — kruszcu nad kruszcami — który sam tylko ma własność skupiania i zagrzewania do pracy. Na głos jego, *Vivos voco, mortuos plango,* (żywi gromadzą się do pracy, podnosząc tradycye umarłych). Spiżowi tedy przypisał dr. Benni zasługę dzieła. P. Kłobukowski podniósł jeszcze zasługę pp.: Kronenberga, jako skarbnika i Wasilewskiego, sekretarza komitetu; pierwszy z nich bowiem nie szczędził ofiar, a drugi nie szczędził żmudnej pracy przez półtora roku. W końcu przemawiał jeszcze redaktor Libicki, gorąco podnosząc zasługę rzeszy bezimiennych współpracowników w dziele pomnikowem. Potem uczta zamieniła się w rodzaj serdecznej gawędy, która przeciągnęła się do późna w nocy.

Tragiczny zgon. Policyant miejski ze Śniatyna, Józef Tyczyński, wysłany w sprawach urzędowych do Zabłotowa, powracał dnia 28 grudnia koleją do Śniatyna. W drodze usnął i przebudził się dopiero poza Śniatynem; wyskoczył więc z wagonu, ale tak nieszczęśliwie, że rozbił sobie czaszkę, i w parę godzin umarł w szpitalu w Śniatynie.

Nowe pisma humorystyczne. Z Nowym Rokiem zaczęły wychodzić trzy nowe polskie pisma humorystyczne: „Faun" i „Cięgi" we Lwowie, oraz „Bocian" w Krakowie.

Pogróżki rosyjskie, wysyłane pod adresem Prus z powodu wydalań poddanych rosyjskich, zwróciły nareszcie uwagę prasy niemieckiej. Jak wiadomo, *Agencya rosyjska* zaznaczyła, że jeżeli Prusy będą bez ceremonii wydalały robotników z Królestwa Polskiego, to i rząd rosyjski będzie musiał pomyśleć o wydalaniu Niemców z granic państwa rosyjskiego. Groźba ta zrobiła deprymujące wrażenie w Niemczech, a *Berliner Tageblatt* takie robi z tego powodu wymówki rządowi pruskiemu: „Reakcyjny rząd pruski, sam sobie będzie musiał przypisać winę, jeżeli przez tę pogróżkę rosyjską w przykrem znajdzie się położeniu. Jeżeli, jak przypuszczamy, cofnie się przed Rosyą, ściągnie na siebie odium, że posiada tylko odwagę rzucania się na słabe państwa. Jeżeli zaś nie ustąpi, to narazi się na niebezpieczeństwo, że Rosya spełni swą groźbę i rozpocznie wydalanie Niemców na wielką skalę. To jednak wywołałoby w opinii publicznej całych Niemiec tak wielkie oburzenie, że łatwo cała reakcyjna gospodarka pruska mogłaby być zniesioną z powierzchni.

Pożar. W Klusowie w pow. sokalskim wybuchł tymi dniami w jednej z chałup włościańskich pożar i rozszerzył się do tego stopnia, że pastwą płomieni padło dwanaście gospodarskich budynków wraz z całą krescencyą. Szkoda wynosi 8000 zł. Włościanie klusowscy uznają pożyteczność instytucyj asekuracyjnych; pogorzali bowiem otrzymają 5 800 zł. odszkodowania z asekuracyi.

Zamach samobójczy w pociągu, zdążającym wczoraj rano ze Lwowa do Stryja, wykonał porucznik złoczowskiego pułku obrony krajowej, Wilhelm Lipowicz. Strzelił on do siebie z rewolweru i zranił się tak ciężko, że po chwilowem opatrzeniu ran w Drohowyżu, odesłać go musiano po południu do szpitalu garnizonowego do Lwowa. Z pozostawionego przez Lipowicza listu dowiedziano się, że zamachu na własne życie dopuścił on się z powodu szykany przełożonych i spalił z zemsty 2000 zł. znajdujących się w powierzonej mu kasie batalionowej.

Ciągnienie losów m. Krakowa, 43 z rzędu, odbyło się wczoraj przed południem w sali Rady miasta, pod przewodnictwem prezydenta miasta p. Friedleina, przy udziale członków Rady miasta pp. Federowicza i Bujańskiego, oraz notaryuszy pp. Rudolfiego i Niemczewskiego. Główna wygrana 30 000 zł padła na nr. 26 624, wygrana 3600 zł. na nr. 7985. Po 500 zł wygrały nra: 1473, 37 111.

Towarzystwo ratunkowe lwowskie obchodzi rodzaj jubileuszu z powodu przekroczenia liczby 15 000 wypadków, w których ta wysoce humanitarna instytucya udzieliła najdoraźniejszej lekarskiej pomocy. Mimo tego iście samarytańskiego charakteru nie znajduje to Towarzystwo odpowiedniego poparcia u ogółu, gdyż [illegible] zaledwie 700 członków.

Koncert Kątskiego w Petersburgu. Znakomity nasz fortepianista, który przed laty czterdziestu zachwycał całą Europę, a potem zrażony do niej jakąś złośliwą krytyką któregoś z zagranicznych dziennikarzy, wyjechał do Ameryki i stale przebywał w San Francisco — wrócił teraz do Europy, ale nie jak zwykle ludzie jeżdżą przez Nowy York i Paryż, lecz przez Syberyę i środkową Rosyę. Przed kilku dniami dawał on koncert w Petersburgu, a sala tamecznego klubu szlacheckiego wypełniła się po brzegi zarówno polską jak rosyjską publicznością, którą ściągnęła nie tyle może chęć usłyszenia znakomitego muzyka, ile raczej legenda o 100-letnim starcu, o którym opowiadano, że go wnosi dwóch lokai na estradę, usadza na krześle, a on skostniałymi palcami czarujące z fortepianu wydobywa tony. Legenda jak zwykle kłamała. Sprawozdawca *Kraju* petersburskiego opisuje ten koncert zupełnie inaczej. Oto powiada on: Otwarły się drzwi i ukazała się postać ze śnieżną, krótko ostrzyżoną czupryną i o śnieżnych wąsach i hiszpance. Kątski wsparł się lekko dłonią na ramieniu służącego, wstępując na stopnie estrady, i już kroczył śmiało rześki, wyprostowany; patrzy w publiczność żywemi, iskrzącemi się po nad drapieżnym orlim nosem oczyma. Sala wybucha długim, przeciągłym, frenetycznym oklaskiem, na który artysta lekkiem skinieniem głowy odpowiada. Trwa to kilka minut. Wreszcie zasiadł, uderzył w klawiaturę i akordy poleciały po sali, budząc na wszystkich twarzach zdumienie: tego się nie spodziewano. Niski, szczupły, wychudły starzec dzwoni w fortepian pełnemi dłońmi i pełne, donośne tony dobywają się z pod jego palców, przycichają chwilami do najsubtelniejszego pianissima, by zahuczeć zaraz potem jak burza. Publiczność nie czeka na koniec sonaty as-dur Webera, by nagrodzić wirtuoza grzmiącym oklaskiem. W „Śnieżnym duchu" własnej kompozycyi gotuje on jej nową niespodziankę: okazuje biegłość, graniczącą z kuglarstwem.

Z chwilą, gdy okazało się, że Kątski sił swych i biegłości dawnej nie stracił, bitwa już wygrana; nic już nie stoi na zawadzie, by wyszły na jaw te niezrównane zalety artysty, które mu rozgłos zyskały przed półwiekiem. Kątski wśród wzmagających się wciąż oklasków gra „Danses hongroises" Brahmsa, „Fugę" Bacha, potem przed pauzą „Scherzo" Chopina, w które wlewa tyle ognia i siły, że rzetelnie na wypoczynek zasłużył. Ale na wypoczynek nie pozwala mu rozentuzyazmowana publiczność. Opuściła swe miejsca, otoczyła estradę i oklaskami i okrzykami domaga się powtórzenia „Scherza". I Kątski, rozgrzany sukcesem, powtarza je z niezrównanem zacięciem.

Podczas pauzy w pokoju artysty odegrała się wzruszająca scena. Dla Kątskiego przygotowano fotel, filiżankę herbaty i cygaro, ale on ani usiąść nie mógł, ani ust w herbacie zmaczać, ani cygara zapalić, bo setki ludzi cisnęły się do niego, aby mu powinszować, aby mu się przypomnieć, aby bodaj jego dłoń uścisnąć. Zewsząd słychać były polskie, rosyjskie i francuskie wykrzykniki: Czy mnie poznajesz? Pamiętasz, widziałeś mnie w roku 1836? itd. Młodzież, starcy, jenerałowie, niewiasty.

dygmitarze — wszyscy, w różnych językach, wymieniając najrozmaitsze miasta, najrozmaitsze kraje, odwołują się do pamięci weterana sztuki i pamięć ta nigdy nie zawodzi; wszystkim coś przypomina, z wszystkimi mówi o swych współczesnych a dawno zmarłych, ściska wokoło wyciągające się ręce.

— Panie — zwraca się do jakiegoś barczystego oficera, ściskającego mu z wylaniem rękę — pan zapomina, że grać mam jeszcze dzisiaj „Andante" z 5-ej symfonii Bethovena, „Impromptu" Schuberta, „Fugę" Händla i „Perpetuum mobile" i „Grande polonaise" Webera!

— Albo co?

— Pan w swej serdeczności miażdżysz mi prawicę.

I po takim wypoczynku, pozostawiwszy nietkniętą herbatę, cygaro i... fotel, wchodzi znów równie rześki i równie wyprostowany na estradę, by zbierać wciąż potężniejsze oklaski.

Mowa Juliusza Lemaitre'a. Wykwintny krytyk francuski, Juliusz Lemaitre, na uroczystości mickiewiczowskiej w Paryżu wypowiedział mowę, z której parę ustępów cytujemy poniżej:

„Święto pamiątkowe, które obchodzimy, wydaje mi się prawie tyleż francuskiem, co polskiem, a to z wielu powodów. Właśnie dlatego oświadczyłem się z prawdziwą przyjemnością do udziału w tem zebraniu. Język wasz, tak bogaty i tak barwny, nie należy do tej samej grupy językowej, co francuski. Szkoda, że dusze prawie jednakowe wyrażają swe myśli w dźwiękach tak odmiennych. [illegible] kaprys historyi pomiędzy wieszczem waszym a nami. A choć tłumaczenie samo jest mgłą, jednak przez zasłonę tłumaczeń, z konieczności nie dorównywających pierwowzorowi, geniusz Mickiewicza prześwieca [illegible]. W niedokładnych tłumaczeniach „Pana Tadeusza" lub „Dziadów" odnajdujemy karty, przypominające nam naszych wielkich liryków z 1830 r., Lamartine'a, Hugo, Micheleta, Georges Sand. Znajdujemy w nich pokrewne dźwięki, pokrewne akcenty, pokrewne ideały, pokrewne nadzieje szczytne. Tylko że wieszcz wasz ma fantazyę znacznie więcej uskrzydloną, wiarę gorętszą, marzenia potężniejsze.

„Był on, wespół z Micheletem i Quinetem, jednym z najświetniejszych mówców naszych wyższych zakładów naukowych. Ściany Kolegium francuskiego dumne są z jego medalionu. Pomiędzy nami przeżył większą część swego płomiennego życia, a był kochany przez wszystkich naszych wielkich pisarzy z epoki [illegible]. Zwłoki jego przez 35 lat leżały w ziemi naszej, pod cieniem drzew naszych, a gdyście ich od nas zażądali z powrotem, Renan oddał wam drogi wasz depozyt. Był zaś do tego stopnia naszym, bo miał duszę stworzoną na podobieństwo dusz waszych, nie mógł więc, będąc wielkim waszym poetą narodowym, pozostać dla nas obcym, tyle bowiem pomiędzy naszemi rasami istnieje sympatyi i węzłów.

„Kobiety wasze podobne są do kobiet naszych. Krew wasza mięszała się z naszą na dwudziestu polach bitew. [illegible]

[illegible] Mickiewicza [illegible]

Polacy na obczyźnie. Ministrem rezydentem rzeczypospolitej San Domingo przy Watykanie jest Polak, p. Justyn Feszowicz, herbu Farensbach. P. Feszowicz, rodem z Ukrainy, pracował w Paryżu w Banku i tam wszedł w stosunki z kilku obywatelami wyspy San Domingo, gdy ci przyjechali starać się o pożyczkę narodową. Ożenił się następnie w San Domingo z piękną i bogatą córką portugalskiego plantatora. Mieszka obecnie w Rzymie [illegible] w charakterze urzędowego przedstawiciela rzeczypospolitej przy Watykanie.

Bieda z kluczami. Nadeszły czasy, w których klucze przestały odgrywać rolę instrumentu zabezpieczającego nasze sprzęty od tego, by służba zaglądała do nich [illegible]. Dawniej klucze [illegible] były rzeczą [illegible], więc każdy zamek miał jeden klucz i drugiego klucza, któryby otwierał ten zamek nie było na świecie, albo trudno bardzo było znaleść. Dzisiaj w miejsce ręcznych pracowni ślusarskich są ślusarskie fabryki parowe, w fabrykach zaś tych wyrabiają maszynowo [illegible] typów kluczy i zamków. Wskutek tego klucz jednego typu otwiera wszystkie zamki tego samego typu, a ponieważ zamków tych fabryka wyrabia miliony, przeto kluczem tym można otworzyć miliony sprzętów, mających ten sam zamek. Tym sposobem osoba, która kupiła meble w rozmaitych magazynach lub u rozmaitych stolarzy, przekonywa się niebawem, że każdy z jej sprzętów otwiera nie tylko ten klucz, który był ze sprzętem razem nabyty, ale i klucz z innego sprzętu. [illegible] Rezultatem [illegible] Pomyślmy więc teraz, jakie to dla tych lokatorów przedstawia bezpieczeństwo a jaką dla złodziei wygodę. Niech który niesumienny służący, służąc u jednego z tych lokatorów, przywłaszczy sobie klucz od którychkolwiek drzwi, a potem wydalony ze służby, wróci we właściwej porze, kiedy lokatora i jego domowników nie ma w domu, otworzy sobie tym kluczem mieszkanie i zabierze, co mu się żywnie spodoba. Dostawszy się zaś do służby u innego lokatora, będzie mógł [illegible] kolekcyę kluczy wszystkich typów, wyrabianych teraz przez fabryki ślusarskie, [illegible]. To też radzimy nabywając meble, obstalowywać zamki i klucze ręcznej roboty, jeżeli w danej miejscowości są ślusarze, którzy jeszcze umieją ręcznie robić zamki.

Masa korkowa. W budownictwie wprowadzono w użycie nowy materyał konstrukcyjny i izolacyjny, którym jest masa korkowa. Jest ona znacznie lżejsza niż cegła lub drzewo, więc nadaje się wybornie do ścian wewnętrznych, przepierzeniowych, nie dźwigających na sobie ani belek, ani sufitów. Używa się jej w płytach, których grubość bez tynku wynosi 3 lub 4 centymetry, z tynkiem zaś z obu stron 6 do 8 centymetrów, a więc daje znaczną oszczędność miejsca. Korek jest słabym przewodnikiem ciepła, przeto zachowuje ciepło wewnętrzne w zimie, a nie przepuszcza ciepła zewnętrznego w lecie. Izoluje doskonale lodownie i wogóle nadaje się do wszelkich izolacyi i utrzymywania stałej temperatury w stopniu żądanym. Jako taka, masa korkowa może być użyta pod podłogi i polepy, podsufitki, a nawet jako masa izolacyjna przy kotłach parowych i rurach rozprowadzających, daje znakomitą oszczędność ciepła i opału. Tłumi głos, a więc izoluje od wszelkiego hałasu. Utrzymuje na sobie doskonale tynk, z którym się zespala w zupełności. Tynk nie pęka, a powierzchnia takich ścian nadaje się nawet do kosztownych ozdób i malowideł. Wreszcie w materyale tym, jako zawierającym pierwiastki smołowca, nie utrzymuje się robactwo, co również stanowi znakomitą wyższość nad konstrukcyami z siatki z drzewa z zaprawą wapienną, w której zalęga się i pleni robactwo i brud. Aby materyał był dobry, musi się składać z 95% korka mielonego i 5% smoły asbestowej. W handlu znajdują się już płyty z masy w innych kombinacyach które zalet powyżej wymienionych nie mają i których używanie psuje opinię dobremu materyałowi. Jak doświadczenie pouczyło, ściany, które mają być bardzo szerokie i wysokie, dobrze jest utrwalić zapomocą sztab żelaznych. Ściany o normalnej szerokości i wysokości, sporządzone z masy korkowej, takich wzmocnień wcale nie potrzebują.

Straszne odkrycie. Z Petersburga donoszą o następującem zdarzeniu: W pewnej dystyngowanej rodzinie tutejszej obchodzono imieniny córki nader uroczyście. Wieczorem w sali balowej zgromadziły się oczywiście wszystkie przyjaciółki solenizantki, pomiędzy niemi także piękna młoda baronówna M. Gdy się tańce rozpoczęły, zbliżył się do tej ostatniej pewien młody lekarz i poprosił ją o turę walca. Baronówna zgodziła się, opanowało ją jednak po chwili zdumienie, gdy tancerz oświadczył szeptem, że on właściwie nie tańczy wcale, a szukał jedynie sposobności, ażeby jej zadać kilka poufnych pytań. „Czy ma pani więcej jeszcze takich plam na ciele, jak te, które widzę na szyi pani?" — spytał z poważną miną.

Tak zagadnięta, zapomniała—jak to mówią—języka w gębie, a gdy lekarz, coraz natarczywiej domagał się odpowiedzi, wykrztusiła wreszcie słowo „mam". Wtedy lekarz rzekł do niej spiesznie: „Skoro tak jest, to radzę pani niezwłocznie: do domu wrócić... „Tego było już za wiele skonfudowanej pannie. Pobiegła z płaczem do ojca, lekarz za nią. Baron, usłyszawszy dziwne wezwanie doktora do natychmiastowego oddalenia się z sali balowej, uniósł się gniewem i w energicznych słowach wyprosił sobie wszelką opiekę tego rodzaju ze strony obcego człowieka. Lecz doktór nie ustawał w naleganiach, i nakoniec zdołał barona przekonać. Ojciec z córką opuścili zabawę.

Nazajutrz rano przybył ten sam młody lekarz z trzema kolegami do domu barona i w te słowa odezwał się do zdumionego gospodarza: „Zechce pan baron poprosić tutaj córkę, abym mógł raz jeszcze zbadać te jej plamy... Obawiając się omyłki, przywiodłem trzech kolegów do wspólnej auskultacyi..." Biedny ojciec oniemiał z przerażenia. „Lecz czegóż właściwie chcecie panowie od mej córki?" —„Niestety... córka pańska ma trąd zabójczy, tzw. leprę..." Możecie sobie wyobrazić rozpacz ojca! Bawił on z córką ubiegłego lata w okolicach Rygi nad morzem i tam niezawodnie zaraziła się ona tą straszną chorobą. Czy ją uratują lekarze petersburscy od niechybnej, męczeńskiej śmierci, jest więcej jak wątpliwem. Medycyna nie posiada do tej pory środków skutecznych przeciw trądowi.

Współczesny ideał. Jeden z miesięczników angielskich rozesłał do swoich prenumeratorów kwestyonaryusz, który miał odpowiedzieć na zapytanie, czy panna współczesna odpowiada ideałom młodzieży dzisiejszej. Na parę tysięcy nadesłanych odpowiedzi zaledwie kilkanaście wyraziło zadowolenie z dzisiejszego ideału, reszta zaś w olbrzymiej większości o współczesnej pannie angielskiej wyraziła się potępiająco. „Co mi to za panna — woła hr. Desart— która nosi inekspyrmable, spada z reweru. Nazywam ją „kobietą" tylko przez grzeczność". „Wstrętną jest panna dzisiejsza — zgrzyta zębami lord Douglas — przez to, że stara się być podobną do mężczyzny" lord Erskine zaś dodaje: „Panna współczesna ideałem być nie może, bo nie umie gotować".

Kąpiele i piękność. Kobiety są zawsze w kłopocie jedna martwi się, że za tłusta, druga, że za chuda. W obu wypadkach przecież kąpiele grają wielką rolę. Obecnie w Paryżu jest bardzo w użyciu kąpiel miodowa, która ma nadawać figurze pełność do pewnej miary tylko. Ninon de Lenclos używała właśnie takich kąpieli, kiedy była u szczytu swej sławy i ze skutków była bardzo zadowolona. Kąpała się 15 minut, następnie szła do łóżka i spała kilka godzin. Sara Bernard zawdzięcza swój wygląd młody, kąpielom herbacianym. Jak tylko z podróży przyjeżdża do hotelu, obstalowuje sobie zaraz kąpiel, w którą wrzuca parę funtów herbaty. Ażeby skóra była gładką i wolną od zmarszczek trzeba się kąpać w ciepłem mleku. Od dawnych już czasów używała tego środka słynna piękność, między innemi, pani Recamier i pani Tallien, która wsypywała jeszcze do wanny dwadzieścia funtów poziomek i dwa funty malin.

Ofiary. Zamiast życzeń noworocznych złożył ks. Leonard Charłampowicz ze Starzysk 2 zł. na gimnazyum polskie w Cieszynie.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 4, w poł. + 4 R. Bar. 744. Spada. Pochmurno.

Porada przez telefon.

— Trrr...

— Trrr...

— Moje uszanowanie panu doktorowi! Żona moja skarży się na silny ból głowy i ogólne niedomaganie wewnętrzne. Co na to robić?

— Oddawna?

— Od rana.

— Czy rzecz jest pilna?

— Niebardzo.

— A więc dziś już nie będę mógł państwu służyć. Przyjadę jutro rano, a tymczasem..

W tej chwili panna od telefonu przerywa komunikacyę i łączy męża niedomagającej żony z technikiem, udzielającym właścicielowi fabryki porady co do kotła parowego. Mąż słyszy następujący dalszy ciąg porady:

— . trzeba zrobić tak: nie palić, niech przez noc ochłodnie. Prawdopodobnie wewnątrz utworzył się osad na parę cali grubości. Otóż rano bierz pan młot i wal, co się zmieści. Potem weźmiesz sprzycę od kranu wodociągowego i puścisz gwałtowny strumień, póki nie oczyścisz...

Mąż truchleje, przyszła pacyentka mdleje...

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we wtorek „Gejsza", operetka w 3 aktach Sidney Jonesa. We środę po raz pierwszy „Swiatło morza", sztuka w 4 aktach Ludwika Ganghofera. We czwartek na ogólne żądanie: Wielki przegląd sceniczny w 12 odsłonach „Rok 1899": 1) „Zaklęty zamek" akt I, 2) „Nie mów hop, aż przeskoczysz", komedya w 1 akcie, 3) Kapelusz bandyty" II akt, 4) „Galganduch" kuplety szewca, 5) „Modelka" kuplety, 6) „Cylinder" monolog Coquelina, 7) „Sprzedana narzeczona" duet, 8) „Chory z urojenia" I akt, 9) „Szatani na ziemi" kuplety, 10) „Bzy kwitną" komedya w 1 akcie, 11) Małka Szwarcenkopf", scena weselna, 12) „Lekka kawalerya", nowe kuplety radnych. W piątek po południu „Sztygar", operetka w 3 aktach Zellera, wieczorem „Zaza", obraz z życia zakulisowego w 5 aktach Bertona i Simona. W sobotę po południu „Safanduły", komedya w 4 aktach Sardou, wieczorem „Traviata", opera w 4 aktach Verdiego, 1-szy występ Juliana Hoffmana tenora opery włoskiej i Józefa Szymańskiego. W niedzielę po południu „Ulicznik paryski", komedya Bayarda i „Kapelusz bandyty" II akt, wieczorem „Gejsza". W poniedziałek po raz 2-gi „Światło morza". We wtorek „Straszny dwór", występ Juliana Hoffmana, Józefa Szymańskiego, Juliana Jeromina i pani d'Anvier, uczenicy p. Jana Galla.

Podajemy do łaskawej wiadomości, że handel porcelany i szkła po ś. p. Jakóbie Kazimierzu Rogala Lewickim, będzie prowadzić nadal wdowa ze starszymi synami Jakóbem i Aleksandrem pod dawną firmą „**Kazimierz Lewicki**".

Część ekonomiczna

§ **Wiedeń** 3 stycznia. Na wczorajszy targ bydła rzeźnego przypędzono ogółem sztuk 4772, z tego z Galicyi 844 sztuk, z Bukowiny 191. Przebieg targu mdły, ceny pozostały bez zmiany. Niesprzedano sztuk 193. Galicyjskich i bukowińskich wołów sprzedano 117 sztuk po 27—30 zł., 297 sztuk po 31—33, 292 sztuk po 34—37 zł, 40 sztuk po 38—42 zł.; byki płacono po 26—32 zł, krowy po 25—31 zł, bydło chude po 16—24 zł. za centnar żywej wagi.

§ **Z kolei.** Austro-węgiersko-bawarski związek kolejowy. Z dniem 1 stycznia weszła w życie nowa taryfa część II zeszyt D (zeszyt wspólny).

Telegramy Przeglądu.

Otrzymane wczoraj wieczorem.

Budapeszt 2 stycznia. *Nemzet* ogłasza dziś na czele numeru odezwę do narodu węgierskiego następującej treści: „Wyczytawszy zarządzenie ministra skarbu, dotyczące wstrzymania egzekucyi wszystkich podatków zaległych, pospieszyłem natychmiast do urzędu podatkowego i uiściłem wszystkie zaległości za rok ubiegły, a także podatek za pierwsze trzy miesiące roku bieżącego. Wzywam każdego, kto rzeczywiście kocha Ojczyznę i komu naprawdę miłym jest honor narodu i kredyt kraju, aby poszedł za moim przykładem i podatki, których nie płaci rządowi, ale Ojczyźnie, uiścił bez urzędowego wezwania i bez przymusu. Mam nadzieję i jestem głęboko przekonany, że wszyscy prawdziwi patryoci w tym duchu postąpią". Na odezwie podpisany: „dr. Maurycy Jokai, obywatel płacący podatki"

Grac 2 stycznia. W myśl rozstrzygnięcia najwyższego trybunału, odbyła się dziś przed wyższym sądem krajowym pierwsza rozprawa w języku słoweńskim. Wygłoszone przez adwokata Krasovca z Cylli w języku słoweńskim wywody zostały w tymże języku zaprotokołowane.

Pilzno 2 stycznia. Tutejsza rada miejska uchwaliła wypracować nowy statut gminny, który postanawia, że wszystkie ogłoszenia gminne uskuteczniane być mają wyłącznie w języku czeskim.

(Otrzymane dziś.)

Wiedeń 3 stycznia. Cesarz udzielał wczoraj ogólnych audyencyi. Między innymi przyjęci zostali hr. Karol Lanckoroński i hr. Cecylia Badeniowa. Br. Banffy przyjęty był przez Cesarza na całogodzinnej audyencyi. Przed południem konferował z hr. Thunem i wspólnym ministrem finansów Kallayem. Hr. Gołuchowski był onegdaj na dłuższej audyencyi u Cesarza.

Petersburg 3 stycznia. Na przedstawienie ministra skarbu, car wydał ukaz, aby z kas rezerwowych wypłacono Bankowi państwa 75,000 000 celem zmniejszenia długu państwowego.

Nowy York 3 stycznia. *N. J. Herald* donosi z Waszyngtonu, że przedwczoraj odbyło się posiedzenie senatu, na którem zajmowano się sprawozdaniem komendanta na Filipinach jen. Otisa, któremu natychmiast wysłano nowe instrukcye. Słychać, że położenie na wyspie Luzon jest groźne. Aguinaldo gdzieś zniknął, zachodzi więc obawa, że organizuje powstanie przeciw Amerykanom.

Budapeszt 3 stycznia. W kasach podatkowych panował wczoraj ścisk, mnóstwo ludzi przyniosło podatki nietylko zaległe, ale także za rok następny. Między innymi pojawił się także Jokai, który przemówił do publiczności, dziękując jej za okazany w ten sposób patryotyzm.

Berlin 3 stycznia. Tygodnik *Das Neue Jahrhundert* ogłasza rozmowę Bismarka z Lotharem Bucherem o Austryi i Cesarzu Franciszku Józefie. Bismark mianowicie miał się wyrazić, że jest osobiście wdzięczny Cesarzowi austryackiemu, gdyż okazywał mu zawsze życzliwość i potrafił zapomnieć klęskę r. 1866. Cesarz mimo poniesionych szkód był zawsze szczerym sprzymierzeńcem Niemiec. Także o Andrassym Bismark wyrażał się korzystnie, mówiąc, że Andrassy często radził się go w sprawach wewnętrznych. Rady te jednak nie były posłuchane, gdyż inny członek gabinetu austryackiego był im przeciwny, utrzymując, że „polityka zagraniczna Bismarka jest może coś warta, ale wewnętrzna stanowczo do niczego".

Czerniowce 3 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu uchwalono 6-miesięczne prowizoryum budżetowe, pamiątkową fundacyę im. ces. Elżbiety i nowelę dotyczącą wydatków na cele krajowe.

Po kilkugodzinnych obradach wybrano z pośród stronnictw jednogłośnie następujących członków Wydziału krajowego: barona Mustazzę (Rumuna) z wielkiej własności ziemskiej, dra Rotha (Niemca) z miast; z Izby handlowej radzcę wyższego sądu krajowego Onciula (Rumuna), z gmin wiejskich radzcę sądu wyższego Bohosiewicza (Ormianina polskiego). Zastępcami ich wybrano 1 Rumuna, 2 Rusinów i jednego Niemca. — Następnie sejm odroczono.

Wiedeń 3 stycznia. Według doniesienia tutejszych dzienników, mają się obrady parlamentu rozpocząć na nowo 12-go lub 17-go stycznia.

N. W. Tagblatt donosi z Budapesztu, iż wybór prezydenta zostanie teraz przyspieszony, gdyż skrajna lewica zamierza postawić wniosek o oskarżenie ministrów. Przed postawieniem takiego wniosku, Izba posłów musi być ukonstytuowaną i wybór prezydenta dokonany.

Budapeszt 3 stycznia. Cesarz wystosował do wdowy po hr. Hunyady bardzo serdeczny telegram kondolencyjny. Wyrazy współczucia otrzymała też hr. Hunyady od arcyks. Józefa Augusta, królów Aleksandra i Milana i wielu innych wysoko położonych osobistości.

Zwłoki śp. hrabiego zostały wczoraj uroczyście pobłogosławione, a dziś odbędzie się eksportacya ich do Ivanki, gdzie spoczną w grobowcu familijnym.

Londyn 3 stycznia. „Biuro Reutera" donosi z Manili, że przybył tam statek amerykański, który przywiózł wiadomości, że położenie na wyspie Iloilo jest nader krytyczne. Wybrzeża portu obsadzili uzbrojeni powstańcy. Jenerał Miles zażądał od powstańców wydania miasta do 30 grudnia i odrzucił wszelką zwłokę. W odpowiedzi na to żądanie powstańcy uzbroili się w celu stawienia czynnego oporu. Trzy okręty amerykańskie są gotowe do boju.

Wiedeń 3 stycznia. Według dzienników, w najbliższym czasie ogłoszone być mają nominacye nowych członków Izby panów.

Wiedeń 3 stycznia. Cesarz przyjmował dziś hr. Thuna na osobnej audyencyi.

Według doniesień dzienników, pojedynek między bar. Banffym a Horanszkym odbędzie się dziś rano. Spotkanie odbędzie się na pistolety, meta ma wynosić 20 metrów, postępowanie naprzód zabronione.

Budapeszt 3 stycznia. Przywódzcy stronnictw opozycyjnych zebrali się wczoraj na konferencyę, aby uchwalić program akcyi parlamentarnej, celem nie dopuszczenia przyjścia do skutku stanu ex lege.

Budapeszt 3 stycznia. *Budapester Correspondenz* oświadcza, że ze strony sfer kompetentnych upoważnioną jest do stwierdzenia, że doniesienie o wrzekomych różnicach zapatrywań pomiędzy ministrami w sprawie stanu *ex lege* nie mają rzeczywistej podstawy.

Berno morawskie 3 stycznia. Poseł Strański zamieszcza w czasopiśmie *Lidove Noviny* artykuł, w którym między innemi tak pisze: „Rok 1899 powinien posłów czeskich zastać na dokładnie wytkniętej drodze i wobec jasnych stosunków, w których nie powinno być żadnych mglistych przyrzeczeń ani mętnych planów rządu. „Albo, albo!"

Wiedeń 3 stycznia. Według *Wiener Ztg.* zamianował Cesarz kanonika kapituły krakowskiej ks. dra Józefa Pelczara dziekanem kapituły przemyskiej, a profesorowi gimnazyum w Radowcach Mikołajowi Ustyanowiczowi nadał z okazyi jego przejścia w stan spoczynku tytuł radcy szkolnego z uwolnieniem od taksy.

Budapeszt 3 stycznia. W urzędach podatkowych zapłacono wczoraj więcej podatków niż się to stało w tym samym dniu roku zeszłego. W urzędzie podatkowym tutejszego śródmieścia wpłacono 5312 koron podatku, podczas gdy w tym samym dniu roku zeszłego wpłacono ich tylko 104. Wielu obywateli zapłaciło przypadające nań podatki z góry za cały rok, ażeby w ten sposób wyrazić swoje uznanie dla stanowiska, zajętego przez rząd. W urzędzie podatkowym w Raab pozapłacano wiele zaległych podatków bez poprzedniego wzywania ze strony władz podatkowych.

W Granie trwały także przez cały dzień bez przestanku wpłaty w tamtejszym urzędzie podatkowym. Suma pobranych pieniędzy przenosi także znacznie sumę zebraną w tym samym dniu roku zeszłego.

Londyn 3 stycznia. Umarł tu wczoraj były wiceprezydent urzędu handlowego książę Humberland.

Budapeszt 3 stycznia. W Gross Komlos, w komitacie torontalskim powstała z okazyi uroczystości wyboru naczelnika gminy bójka w karczmie miejscowej. Tłum rzucił się na żandarmów, usiłujących awanturę uśmierzyć, odebrał im broń i poszarpał na nich ubranie. Dopiero żandarmi zarekwirowani w większej liczbie z Kikindy rozprószyli awanturników.

Lizbona 3 stycznia. Kortezy otworzono mową tronową, w której wspomniano o carskim projekcie rozbrojenia i o konferencyi przeciw anarchistom, a zarazem zapowiedziano projekta ustaw, dotyczące finansów i reorganizacyi armii.

Wiedeń 3 stycznia. Według *N. Fr. Presse* nie sprowadziła wczorajsza audyencya bar. Banffy'ego u Cesarza, któremu bar. Banffy przedłożył sprawozdanie, żadnych zmian w sytuacyi politycznej. Zainaugurowanie ewentualnych układów kompromisowych ze stronnictwami opozycyjnemi na Węgrzech uczyniono zawisłem od woli węgierskiego prezydenta ministrów.

Paryż 3 stycznia. Na wybrzeżach Francyi szalała w nocy ogromna burza i zrządziła wielkie szkody w kilku portach.

Figaro dowiaduje się z dobrego źródła, że odwołanie ambasadora angielskiego sir Monsona z Paryża jest już rzeczą w zasadzie postanowioną.

Matin ogłasza rozmowę z pewną rzekomo wybitną osobistością ze stronnictwa bonapartystycznego. Według niej ks. Wiktor Napoleon postanowił urządzić w bliskiej przyszłości zamach stanu. Pogłoski, jakoby przyszło do nieporozumienia między ks. Wiktorem a Ludwikiem Napoleonem, są nieprawdziwe.

Peszt 3 stycznia. Dziś o 11 przed południem odbył się pojedynek na pistolety między br. Banffym a Horanszkym. Przeciwnicy strzelili do siebie na odległość 20 kroków, chybili i rozeszli się, nie podawszy sobie rąk. Przed koszarami, w których odbywał się pojedynek, zebrało się mnóstwo posłów, którzy urządzili Banffy'emu owacyę.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 3 stycznia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.20 do 212.20. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 295.00 do 298.00 Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 377.— do 385.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260 — do 265 —. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 208.00 do 211.00.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.00 do 110.70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.00 do 97.70, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.00 do 97.70, 4 proc. los. w 56 lat 95.00 do 95·70.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.60—98.30, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98.20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104·00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97.50 do 98.20. 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94.30 do 95.00.

Monety. Dukat cesarski 5.66 do 5.76 Napoleondor 9.52 do 9.62 Półimperyał 9.50 do 9.60 Rubel rosyjski papierowy 127.00 do 128.00. 100 marek niemieckich 58.70 do 59.10.

Wiedeń 3 stycznia. Spirytus 18·30—18·50; cukier surowy $12\cdot29\frac{1}{2}$—$12\cdot32\frac{1}{2}$. Ceny nafty niezmienione.

Budapeszt 3 stycznia. (Targ zbożowy). Pszenica na marzec 9·68—9·69, na kwiecień 9·52—9·54; żyto na marzec 8·23—8·24; kukurudza na maj 4·92—4·94; owies na marzec 9·83—9·86; rzepak na sierpień 2·25—2·35.

Wiedeń 3 stycznia. (Targ zbożowy). Pszenica na wiosnę 9·60—9·61; żyto na wiosnę 8·36—8·38; kukurudza na czerwiec 5·23—5·25; owies na wiosnę 6·11—6·12. Pogoda we Wiedniu i Budapeszcie piękna.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1898 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa:

Pociąg pośp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
—	2·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	2·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
6·10	—	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, przez Rzeszów i Sambora przez Przemyśl
—	6·45	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
—	7·40	Z Janowa
—	7·50	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	7·55	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	9·05	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	10·35	Z Ickan, z Suczawy
—	10·45	Z Jarosławia i Lubaczowa
	1·01	Z Janowa
1·30		Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki i N. Sącza)
	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50	—	Z Ickan, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna na dworzec Podzamcze
2·30	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna na dworzec główny
—	5·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa Kosowy, Brodów. na dworzec Podzamcze
—	5·25	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa Kosowy, Brodów, na dworzec główny
—	5·40	Z Ickan, (Rumunii, Kosowy), Podwysokiego
—	5·55	Z Sokala, Bełza i Lubaczowa
	6·10	Z Krakowa, (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia. Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8.40	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. Lubaczowa i Jarosław
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Lubaczowa przez Jarosław Jasła. Krosna. Iwonicza. Rymanowa, Mezo Laborcza. Pesztu przez Przemyśl
9·30	—	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
9·45	—	Z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kosowy)
9.55	—	Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny
—	10·30	Z Ławocznego (Pesztu), Chyrowa i Borysławia
—	12·15	Ze Stryja. Kałusza i Borysławia

Ze Lwowa:

Pociąg pośp. odch. o godz.	Pociąg osob. odch. o godz.	
—	4·10	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, M. Laborcz, Pesztu. Sanoka, Rymanowa, Iwonicza Krosna przez Przemyśl
	5·2[illegible]	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia.
6·00	—	Do Podwołoczysk. Brodów, Podwysokiego z dw. gł
6·05	—	Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kosowy, Suczawy
6·15	—	Do Podwołocz., Brodów, Kozowy z dw. Podz.
6·25	—	Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Lubaczowy przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia.
—	8.45	Do Janowa
—	8·50	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Chyrowa, Stróże przez Tarnów
—	9·15	Do Skolego. Kałusz, Borysławia i Chyrowa
—	9·25	Do Podwołoczysk, Brodów. Kopyczyniec. Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego
—	9·53	Do Podwołoczysk, Brodów. Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dw. Podzamcze
—	9·55	Do Bełza, Rawy ruskiej, Sokala, Lubaczowa
—	10·55	Do Ickan Sopowa, Berh., Radowiec, Suczawy
1·55	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·05	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2·40	—	Do Ickan, Podwołoczysk, Kosowy, Kałusza, Husiatyna
2·50	—	Do Krakowa, Lubaczowa przez Jarosław, Jasła Chabówki
—	3.00	Do Stryja, Borysławia i Chyrowa
—	4·55	Do Jarosławia. Sambora
—	6.30	Do Ickan, Radowiec
—	6·40	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu)
—	6.55	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·00	Do Ławocznego, Pesztu, Chyrowa i Kałusza
—	7,10	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7,15	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	7·44	Do Janowa
—	10.05	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·40	—	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
.	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna. Grzymałowa z dworca głównego
.	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna, Grzymałowa z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m.n. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

47)

REGINA

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

JULIUSZA LERMINA.

(Ciąg dalszy).

— A! p. de Lorys został schwytany!

— Tak, wraz z drugim oficerem z powodu dzisiejszej nocnej utarczki. Rzecz małej wagi.

Regina wpatrywała się bystro w twarz Anglika, domyślając się może prawdy, ale w porywie gniewu i oburzenia dociekać jej nie chcąc.

O nic więcej już nie pytała.

— Panie de Malarvic — rzekła, siadając na kanapie — proszę do mnie.

Hrabia odstąpił od syna, którego Queyraz odciągnął zaraz na bok.

— Słyszałeś pan zapewne — rzekł Hektor z uśmiechem — że sztafeta, donosząca o kapitulacyi, na czas nie przyszła, tak że ten biedny Lorys...

— Dziwne bywają fatalności — odparł Queyraz z mimowolnym dreszczem.

Anglik chciał już odprawić swego adjutanta. Spojrzał na zegarek i rzekł do Trémovilla półgłosem:

— Za dwie godziny... Ha! to trudno: gdzie drwa rąbią, tam wióry muszą lecieć.

— Zechce pan jenerał zatrzymać tego oficera jeszcze chwilkę — rzekł młodzieniec.

— I owszem brzmiała odpowiedź

Trémoville był lekkomyślny, samolubny, lecz w głębi serca żywił pewne przywiązanie do Lorysa i nie zachował do niego urazy za obelgi, miotane we Florennes, rozumiejąc, jakie uczucia musiały wrzeć w jego sercu. Zresztą bywają okoliczności, w których przedstawiciele jednej narodowości, jednej rasy, uznają potrzebę trzymania się solidarnie. Litość wkrada się niekiedy do serc samolubnych i lekkich.

Trémoville zbliżył się do kanapy, na której siedziała Regina zajęta rozmową poufną z p. de Malarvic. Ukłonił się i rzekł:

— Czy mógłbym prosić panią o poświęcenie mi chwilki... przepraszam pana najmocniej — zwrócił się do Malarvica.

— Zaraz, panie de Trémoville — odparła.

— Daruje pani, niema chwili do stracenia, czas nagli — rzekł z naciskiem.

Wzruszyła ramionami.

— Jesteś pan niedyskretny. O cóż więc chodzi? Słucham.

— Upraszam panią najmocniej o chwilkę rozmowy na osobności.

— Tajemnice... w takim razie odmawiam. Mów pan głośno p. de Trémoville Nie mamy tu sekretów dla siebie.

Trémoville spojrzał ze zdziwieniem. W głosie pani de Luciennes było coś, co go raziło i wydało się sztucznem.

— To, co chciałem powiedzieć, jest poufnem, chodzi o śmierć i życie. Skoro jednak pani żąda jawności, oznajmiam zatem, że mój dawny przyjaciel, wicehrabia de Lorys...

Regina zerwała się i stanęła dumna, wyprostowana, a była blada jak opłatek.

— Panie de Trémoville — rzekła ludowato — proszę, aby nie wymieniano tu już nigdy nazwiska człowieka, który sprzeniewierzył się naszej sprawie.

Wobec takiego oświadczenia, Trémoville odstąpić musiał. Jenerał, który z odprawieniem adjutanta czekał na rezultat tej rozmowy, dał mu znak, że odejść może.

Regina w porywie gniewu, rozpaczy, wydała niejako wyrok śmierci na człowieka, który jeszcze przed godziną był jej drogim.

Wiedziała li, co czyni, zdawała-li sobie sprawę, że adjutant niesie rozkaz stracenia dwóch Francuzów, którzy kapitulacyę pogwałcili?

P. de Malarvic wiódł dalej przerwaną rozmowę, sądząc, że ona go słucha, lecz myśli jej były daleko, a w uszach brzmiały jej wciąż dwa imiona: Jerzy i Marcela.

Chcąc się otrząsnąć z przykrego wrażenia, które ogarnęło najobojętniejszych nawet, starano się nawiązać żywą rozmowę. Wszak, bądź co bądź, chodziło o życie dwóch Jakobinów, dwóch szaleńców, którzy mieli swe szaleństwo życiem przypłacić.

I znowu na progu stanęła pokojówka. Na twarzy jej malowało się wzburzenie.

— Cóż tam nowego? — spytała Regina. — Jakiś bilecik? Dawaj.

Wzięła do rąk papier, odwinęła i przeczytała:

„W imię wszystkiego, co pani jest najdroższem, zechciej się ze mną widzieć. Na miłość Boską, prędko. Wyjdź pani do mnie. Wysłuchaj moją prośbę. Błagam cię o to na klęczkach. Marcela“.

XXI.

Marcela! Ta bezwstydnica śmiała do drzwi jej kołatać! Regina oczom swoim nie wierzyła. Oprzytomniawszy z pierwszego wrażenia chciała kazać wypędzić tę dziewczynę przeklętą. Po rozwadze jednak od tego zamiaru odstąpiła

Cóż znowu? Jakubinka gotowa jeszcze pomyśleć, że ona jej się boi. A więc nie, pójdzie do niej i rzuci jej w oczy słowa oburzenia i wzgardy.

Zapominając zupełnie o obowiązkach gospodyni, wstała i przeciskała się wśród gości, którzy otaczali ją kołem, szła prosto przed siebie, jak lunatyczka. Zaledwie przestąpiła próg buduaru, do nóg jej rzuciła się Marcela i czepiając się jej rąk, wołała:

— O! pani! pani! trzeba ich ratować...

Regina odskoczyła od nienawistnej kobiety, ręce z jej uścisku wyrwała tak gwałtownie, że dziewczę omal nie runęło na ziemię.

— Czego sobie panna życzysz? — rzekła ostro. — Proszę mnie nie dotykać... proszę się do mnie nie odzywać... Jakiem czołem wtargnęłaś tutaj... to zuchwalstwo godne takiego jak panna stworzenia!...

Marcela patrzyła na nią w osłupieniu i nie wstawała z kolan. Była blada, zmęczona; bo przybiegła pieszo, nie dając sobie chwili wytchnienia. I oto spotykało ją takie okropne przyjęcie.

W rozgniewanej kobiecie nie poznawała pięknej damy, którą widziała na zebraniu tajnem. Wtedy była także dumną, wyzywającą, ale pełną powagi i godności. Teraz z tym złowrogim błyskiem w oczach, z temi obelżywemi słowami na ustach nie wyglądała na bohaterkę ani nawet na wielką damę, raczej na furyę rozsierdzoną.

Z ust jej padały słowa piekące, bolesne.

— Co waćpanna tu robisz? — wołała. — Co może być pomiędzy mną a nią wspólnego? Proszę stąd wyjść zaraz, natychmiast, bo będę zmuszoną kazać pannę wypędzić

Ale Marcela, odrętwiała z rozpaczy, słowa te puszczała mimo uszu..

— Więc pani nie wie? — Mają ich rozstrzelać — rozstrzelać... powtarzała, czołgając się u nóg jej, Regina odsuwała ją wciąż ze wstrętem.

— Proszę stąd wyjść.. natychmiast — wołała z coraz większym gniewem.

— Ależ powiadam pani, że mają zabić mojego ojca.. p. de Lorys — jęknęła.

Co za zuchwalstwo! Ta dziewczyna śmiała wymawiać jego nazwisko — tutaj, w jej domu. Padło ono na serce Reginy, jak rozpalony ołów. Zaśmiała się dziko, okrutnie.

— Mają zabić p. de Lorys! — podchwyciła — a cóż mnie to może obchodzić! Obroń go sama, jeśli zdołasz — to twoja rzecz, wszak ty jesteś jego kochanką...

W to słowo, które usta jej wymawiały po raz pierwszy, wlała całą swą pogardę i nienawiść.

Dla Marceli to słowo było jakby policzkiem; płomień twarz jej oblał, zerwała się na równe nogi, lecz w naiwności swej sądząc, że zachodzi jakaś straszna pomyłka, głosem drżącym szepnęła:

— Pani mnie chyba nie zrozumiała. Chodzi o p. de Lorys, o narzeczonego pani.

— O mojego narzeczonego!

— No, tak, przecie sam mi to mówił, powtarzał ze sto razy. Powiadał, że panią kocha i że pani kocha go wzajem, że daliście sobie słowo.

Mówiła to spokojnie z godnością, w słowach jej brzmiała szczerość i prawda, a głos był tak czysty, spojrzenie tak niewinne, że Regina odczuła instynktownie, jak wielką wyrządza jej krzywdę, lecz gdy potok namiętności wzbierze niełatwo położyć mu tamę.

— To kłamstwo! — zawołała. — Powtarzam raz jeszcze: p. de Lorys jest kochankiem waćpanny.

Marcela jęknęła głucho i twarz ukryła w dłoniach, a łzy jej przez palce wytrysły. Ugięła się pod tą straszną zniewagą... ale nie złamała. Cios był bolesny, lecz godził w nią tylko — trzeba go było przyjąć, jako ciężką próbę, ale za wygranę nie dawać. Czas upływał — unosząc może na swych skrzydłach życie tych dwojga istot ukochanych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka Hotel Georga.